MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XV. Nr. 1. WARSZAWA, 6 STYCZNIA 1935 R. CENA NUMERU 80 GR.

OD TEO- DO TECHNOKRACJI

ROK UBIEGŁY „Myśl Narodowa" zamknęła zakończeniem cyklu niezmiernie interesujących artykułów Karola Stefana Frycza o przemianach społecznych w Polsce. W końcowem zestawieniu swych wywodów autor wyraża przekonanie, że przemiany te będą dla narodu korzystne pod warunkiem, że nowopowstała warstwa kierująca, owa, jak ją nazywa *„gentry"*, będzie w stanie zasymilować przybywające nowe siły, a więc, o ile napływ tych sił będzie stopniowy. Niestety, mamy dziś powody obawiać się, że ten proces nie odbędzie się tak stopniowo, jakby należało. Nasza *„gentry"* w obecnej chwili opanowana jest przez bojaźń życia i, jak świadczy statystyka populacyjna, raczej wymiera; nie jest zatem pewne, czy to, co zostanie, zdoła zasymilować napływający surowszy element, a więc czy ciągłość rozwoju naszej kultury da się utrzymać, czy nie nastąpi pewne zahamowanie, lub nawet cofnięcie. No, ale te zjawiska nie są niezmienne, miejmy nadzieję, że odzyskamy zaufanie do siebie i odwagę życia.

Pora noworoczna odpowiednia jest do rozważań rozwojowych, chciałem przeto zwrócić uwagę na innego rodzaju przemiany, jakie zachodzą nietylko u nas, lecz u wszystkich narodów cywilizowanych i które, aczkolwiek zaczęły się już dość dawno, dopiero teraz zaczynają zwracać na siebie uwagę. Ostatnie półtora wieku charakteryzuje się olbrzymim rozwojem nauk czystych i stosowanych i sprowadziło wielkie zmiany w życiu ludzkiem. Jednakże, jeżeli przypatrzymy się bliżej tym zmianom, spostrzeżemy łatwo, że dotyczą one przedewszystkiem i głównie wtórnych stron życia ludzkiego, strony zaś najistotniejsze, zasadnicze zostały prawie bez zmian i wyglądają tak prawie, jak przed wiekami.

A więc nastąpiły olbrzymie ulepszenia w przewozie i komunikacji wszelkiego rodzaju, mamy drogi żelazne, żeglugę parową, balony i samoloty, telegrafy i radja, kina i gramofony i t. d. Są to wszystko rzeczy cenne, jednak w wielkiej części do życia nie nieodzowne. Natomiast w zdobywaniu środków do życia niezbędnych, jak pożywienie i odzież, jesteśmy nadal skazani na twórczość natury. Zapewne, nastąpiły i tu pewne zmiany, polegające na polepszaniu warunków, w jakich siły natury działają i wskutek tego mamy dziś niewątpliwie obfitsze urodzaje, niż mieli nasi odleglejsi przodkowie, ale to wszystko. Nasza chemja, mimo wspaniałego rozwoju na innych polach, na tem jest bezsilna i żadne laboratorjum na świecie nie potrafi dokonać tego, co się pod wpływem tak skromnych środków, jak ciepło i światło słoneczne, dokonywa w komórkach roślinnych i zwierzęcych. Stoimy tu ciągle przed nieprzeniknioną tajemnicą i w zdobywaniu chleba powszedniego zależni jesteśmy od ustanowionego nie przez nas rytmu natury.

Przedmioty zbytku (w znaczeniu nie „nieodzowne") stanowią coraz większą pozycję w nowoczesnej ekonomji. Prof. Colvin Clark, wykładający statystykę na uniwersytecie w Cambridge, wyliczył, że w Anglji około dwóch trzecich ludności pracującej zajęte jest właśnie przy wyrobie tych rzeczy zbędnych. Uważa on to za wielki postęp i postawił dalej tezę, że „najbiedniejsze kraje na świecie są obecnie te, w których większa część ludności zajęta jest przy produkowaniu konieczności

życiowych". Zestawienie to będzie pewno niespodzianką dla niejednego, a stwierdzenie, że najbiedniejsi są ci, którzy wytwarzają rzeczy konieczne, do życia niezbędne, może się wydać gorzkim paradoksem. Jednakże czy istotnie za postęp mamy uważać to, że większa część ludności zajmuje się wyrabianiem rzeczy zbędnych? Z pozoru wyglądałoby, że tak, bo widocznie dobrze im się dzieje, kiedy tyle sił mogą poświęcić na rzeczy w życiu wtórne, niekoniecznie potrzebne, widocznie, że rzeczy koniecznych mają wbród. Jest jednak i pewne ale.

Przedewszystkiem w takim stanie rzeczy wielkie masy ludności oderwane są od bliższego obcowania z naturą (w Anglji 80% ludności żyje na bruku miejskim), nie korzystają z jej odżywczego, wzmacniającego i łagodzącego tchnienia, a przecież starożytne podanie o bohaterze, który doznawał odnowienia sił przy zetknięciu się z Matką-ziemią pełne jest głębokiej mądrości. Dalej producent rzeczy koniecznych, rolnik, czy hodowca nie bardzo może zrozumieć, że jest pracownikiem drugiej klasy, a gdy istotnie widzi, iż stan rzeczy spycha go rzeczywiście na podrzędne stanowisko w społeczeństwie, buntuje się, bo ma przecież poczucie tego, że on właśnie wytwarza rzeczy, bez których życie musiałoby ustać. Przewaga wytwórców rzeczy zbędnych (a jak dalece przewaga ta wchodzi w psychikę społeczeństwa nowożytnego, świadczą projekty wprowadzenia t. zw. „Technokracji") daje dominujący w społeczeństwie głos elementowi o mniej stałym charakterze, zależnemu w swej egzystencji od wiecznej pogoni za nowinkami i który w głębi musi mieć, może nieskrystalizowaną świadomość, że praca jego wydaje rezultaty nie tej samej miary, co człowieka zbierającego z pola złote ziarno pszenicy.

Czy nie w tem tkwi jedna z przyczyn dzisiejszego niepokoju i szukania nowych dróg?

Rozpatrywaliśmy dotychczas tylko czysto materjalne sprawy, a jak się ma rzecz z moralnemi, duchowemi? Bardzo podobnie, a właściwie gorzej.

I w tej dziedzinie postęp ogarnął głównie rzeczy wtórne, często bardzo cenne, lecz nie najistotniejsze. Mamy oszołomiające postępy wiedzy, nienajgorsze, chociaż wcale w porównaniu z ubiegłemi wiekami, nie wyjątkowe postępy w dziedzinie sztuk pięknych i t.d., ale o ile postąpiliśmy w zagadnieniach głównych, jak poznawanie zagadki bytu, celu życia człowieka? Nie tylko zgoła w tych sprawach nie postąpiliśmy, ale możemy stwierdzić wyraźne cofnięcie się, bośmy je z zakresu naszych zainteresowań poprostu usunęli, wyeliminowali. Od Teokracji przeszliśmy tu rzeczywiście do Technokracji.

Ale to tak łatwo nie idzie. Duch ludzki ma swoje potrzeby i domaga się ich zaspokojenia. To też widzimy, że w wielkich przewrotach społecznych na wschodzie, czy na zachodzie ujawniają się jakieś pokraczne prądy religijnego charakteru: tu jakaś paradoksalna religja materjalistyczna, tam wyraźne pogaństwo. Czy przyczyną nie jest znów wysunięcie przez „wiek postępu" na pierwszy plan rzeczy wtórnych, a pominięcie istotnych?

W okresie Nowego Roku spoglądamy wstecz i usiłujemy przebić zagadkę przyszłości, na podobieństwo tego bóstwa o dwóch twarzach, które w starożytności temu okresowi czasu patronowało. Zdaje mi się, że pożyteczne będzie zastanowić się nad zagadnieniami, które pozwoliłem sobie przedstawić, bo bez poznania błądów przeszłości nie znajdziemy drogi do lepszej przyszłości.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

O ZIEMIĘ CZERWIEŃSKĄ

CO JAKIŚ CZAS pojawiają się pogłoski, że w kołach sanacyjnych rozpatrywany jest projekt połączenia w jedno wszystkich trzech województw Małopolski Wschodniej, — z tem, że zachodnie, czysto polskie kresy województwa lwowskiego przyłączone będą do województwa krakowskiego. Oznaczałoby to utworzenie olbrzymiego województwa, ze stolicą we Lwowie, które rozmiarami swojemi w niczem nie przypominałoby innych województw polskich (posiadających ludność, wahającą się w granicach od 800.000 do 2.800.000), gdyż liczyłoby blisko 5 miljonów mieszkańców — i które posiadałoby zdecydowaną większość ruską.

Utworzenie jednostki administracyjnej tak pomyślanej nie mogłoby oznaczać nic innego, jak tylko krok przygotowawczy do przekształcenia tego województwa w odrębną prowincję, obdarzoną autonomją i oddaną w ręce Rusinom. Byłoby to częściowem przynajmniej urzeczywistnieniem marzeń „federacyjnych", których pewne koła w Polsce dotąd nie są w stanie się wyrzec.

Pogłoski te obudziły, rzecz prosta, gwałtowne protesty w narodowych odłamach polskiej opinji. Na pogłoski te odpowiedziano z kilku stron, że obecny podział administracyjny Ziemi Czerwieńskiej jest dobry i że niema potrzeby w jakimkolwiek kierunku go zmieniać.

Tak zainaugurowana wymiana poglądów stanowi dobrą sposobność do wszczęcia dyskusji na temat podziału administracyjnego Małopolski Wschodniej. Mimo wszystko, wydaje mi się, że podział ten posiada pewne braki — i że należałoby się starać braki te z czasem usunąć. Sanacyjna koncepcja połączenia całej Małopolski Wsch. w jedno województwo jest ze stanowiska narodowego niedopuszczalna. Ale nie znaczy to wcale, by stan dzisiejszy nie mógł uledz żadnym zmianom i reformom. Wydaje mi się, że dyskusja na temat tych możliwych zmian, — dyskusja narazie

tylko teoretyczna — byłaby rzeczą pożądaną, gdyż pozwoliłaby zagadnienie to w sposób rzeczowy i wszechstronny wyświetlić.

Według mego zdania, podział administracyjny Małopolski Wschodniej był bardzo dobry w tych warunkach, jakie istniały w chwili, gdy go ustanowiono, — ale nie jest już dobry dziś.

Groziło nam wówczas narzucenie przez czynniki zewnętrzne autonomji dla Małopolski Wschodniej. W tych warunkach niejako automatycznie narzucającą się myślą było takie skonstruowanie okręgów administracyjnych, któreby w każdym z tych okręgów zapewniało polskości możliwe *maximum* wpływu. A więc do województwa Lwowskiego dołączono czysto polski pas ziemi za Sanem, dzieki czemu podniesiono odsetek Polaków w tem województwie do 56,6 (przy 35,8% Rusinów, 7,0% żydów i 0,6% innych). Mieszane narodowościowo powiaty podolskie zgrupowano w województwo Tarnopolskie o 45,0% Polaków, 49,7% Rusinów, 4,9% żydów i 0,4% innych. Najbardziej ruskie, podkarpackie okolice połączono w województwo Stanisławowskie, z Ukrainą wogóle nie graniczące i posiadające 22,9% Polaków, 69,7% Rusinów, 6,8% żydów i 1,3% innych. Tym sposobem obszar, na którym ustrój autonomiczny mógłby oddać władzę w ręce Rusinów, zredukowano do jednego tylko województwa Stanisławowskiego, którego geograficzne położenie sprawiało, że było ono politycznie stosunkowo mało zagrożone. Województwo Lwowskie posiadało wyraźną większość polską — a w woj. Tarnopolskiem między żywiołem polskim i ruskim ustalona została względna równowaga.

Dzisiaj niebezpieczeństwo narzucenia nam autonomji dla Ziemi Czerwieńskiej przez czynniki zewnętrzne, już nie grozi. To też motyw posiadania w poszczególnych województwach większości polskiej traci dużą część swego znaczenia. A temsamem na pierwszy plan wysuwa się motyw całkiem inny: motyw takiego wykrojenia jednostek administracyjnych, by były one do administrowania najdogodniejsze. Chodzi już teraz nie o sztuczną polską większość, lecz o to, aby województwa tworzyły możliwie naturalne, odpowiadające przyrodzonym warunkom, jednostki.

Otóż podział obecny posiada w pewnym stopniu cechę sztuczności.

Województwa Stanisławowskie i Tarnopolskie stanowią wprawdzie jednostki, ukształtowane bardzo szczęśliwie. Tworzą one jednolite całości, zarówno pod względem przyrodniczym (tu góry i podgórze, — tam Podole), jak pod względem gospodarczym (tu lasy, pastwiska, górnictwo, tam brak lasów i rolnictwo na czarnoziemnej glebie), jak wreszcie pod względem stosunków ludnościowych (greko-katolików w woj. Stanisławowskiem we wszystkich powiatach z wyjątkiem trzech powyżej 72%, w tych trzech powiatach powyżej 55%; w woj. Tarnopolskiem greko-katolicy we wszystkich powiatach z wyjątkiem jednego w granicach od 46% do 68%, w jednym tylko powiecie 72%; łacinników w woj. Stanisławowskiem we wszystkich powiatach z wyjątkiem dwu poniżej 20%, w dwu powiatach 20,6% i 23,6%; w woj. Tarnopolskiem we wszystkich powiatach z wyjątkiem jednego w granicach od 20% do 44%, w jednym tylko powiecie 19,4%). Jeśli jest w ukształtowaniu tych dwu województw coś nienaturalnego — to conajwyżej tylko połączenie z Tarnopolem powiatów Brody i Złoczów, które geograficznie nie należą do Podola, leżą tuż pod Lwowem i niczem się od sąsiednich powiatów w woj. Lwowskiem nie różnią.

Za to województwo Lwowskie posiada wybitne cechy formacji najzupełniej sztucznej. Łączy ono w sobie trzy obszary, nie mające ze sobą naogół nic wspólnego. — W bezpośredniej okolicy Lwowa oraz na północ od niego, leżą obszary naogół nizinne, narodowo mieszane, tworzące mieszaninę ludnościowych wysp i półwyspów przeważnie polskich z okolicami przeważnie ruskiemi. (Np. powiat lwowski — bez miasta — posiada 59,9% Polaków, pow. Mościska 50,6%, pow. Rudki 41,3%, — natomiast pow. Jaworów tylko 19,4%, Rawa Ruska 26,1%, Żółkiew 28,2%). Terytorjum to odznacza się stosunkowo znacznym stopniem „uświadomienia" narodowego w duchu „ukraińskim" miejscowej ludności ruskiej.

Obok tego w skład województwa Lwowskiego wchodzi pas Podkarpacia, zamieszkany przez ruskich Bojków i Łemków. Powiat Stary Sambor liczy 23,4% Polaków, Lisko 29,2%, inne powiaty nieco więcej. Pas ten — mimo silnej liczebności ludności ruskiej — odznacza się o wiele słabszym rozwojem „ukrainizmu": ruscy górale dalecy są od tego „uświadomienia" narodowego, którem się odznacza ludność nizin.

Trzecią wreszcie częścią województwa Lwowskiego jest jego pas zachodni, należący ongiś do Galicji Zachodniej. Jest to terytorjum niemal czysto polskie: pow. Kolbuszowa posiada 96,7% Polaków, pow. Nisko 95,4%, pow. Przeworsk 94,9%, pow. Rzeszów 92,5%, pow. Tarnobrzeg 94,0%, pow. Strzyżów 91,7%, pow. Łańcut 91,0%, Ten obszar czysto polski łączy się z pasem mieszanym, podlwowskim, przez strefę przejściową o znacznej większości polskiej, lecz również i o pewnym odsetku Rusinów: pow. Brzozów 84,2% Polaków i 11,7% Rusinów, Jarosław 66,0% i 28,6%, Krosno 82,0% i 14,1%, Przemyśl 49,0% i 40,5%, Sanok 53,9% i 43,0% i tak dalej.

Jak widzimy, województwo Lwowskie nie stanowi obszaru jednolitego. Pod względem przyrodniczym i gospodarczym obejmuje góry i niziny. Pod względem narodowościowym obszary czysto polskie, narodowościowo mieszane i przeważnie ruskie. Pod względem politycznym obszary o rozpalonej do białości gorączce ruchu separatystycznego wśród Rusinów — i obszary o ludności ruskiej naogół biernej i potulnej. Musi to powodować niemałe trudności administracyjne — a będzie je powodować w stopniu jeszcze większym, gdy będzie przez rząd polski przedsięwzięta energiczniejsza polityka, stawiająca sobie za cel rozwiązanie sprawy ruskiej w Polsce (konsekwentna polityka asymilacyjna). Bo polityka taka będzie musiała być inna na obszarach o ludności ruskiej „uświadomionej", inna zaś na obszarach o ludności ruskiej biernej i uśpionej. Inna na obszarach o zwartej przewadze Rusinów, inna na obszarach o ludności etnicznie mieszanej, gdzie polskiej ludności jest dużo. A odmienną politykę można wprawdzie prowadzić w różnych województwach, ale nie można jej modyfikować co powiat.

To też wydaje mi się, że województwo Lwowskie będzie musiało być z czasem podzielone. Jest to tem łatwiejsze, że jest to województwo wyjątkowo duże (największe w Polsce): dwa razy większe od województw: Tarnopolskiego i Stanisła-

wowskiego, a trzy razy większe od Pomorskiego, Wileńskiego, Nowogródzkiego i Poleskiego.

Jak tego podziału dokonać — to byłaby rzecz do dyskusji. Możnaby zaproponować kilka różnych rozwiązań.

Ja zaproponowałbym rozwiązanie w postaci podziału obecnego województwa Lwowskiego na województwa: lwowskie i przemyskie.

Województwo lwowskie w nowych granicach mogłoby objąć powiaty: Bóbrka (34,2% Polaków i 62,4% Rusinów), Gródek Jagielloński (37,7% i 60,2%), Jaworów (19,4% i 75,4%), Lwów—miasto (62,2% i 9,0%), Lwów — powiat (59,9% i 35,0%), Mościska (50,6% i 45,1%), Rawa Ruska (26,1% i 65,0%), Rudki (41,3% i 54,5%), Sokal (38,5% i 56,9%) i Żółkiew (28,2% i 66,3). Ponadto możnaby do niego przyłączyć powiaty: Brody (35,9% i 58,9%) oraz Złoczów (38,3% i 54,1%) z obecnego województwa tarnopolskiego. Tym sposobem woj. lwowskie stałoby się okręgiem administracyjnym o mniejwięcej jednolitych stosunkach etnograficznych (ogólny odsetek Polaków 42%, Rusinów 50%), — obejmującym okolice niemal wyłącznie nizinne. W województwie tem znikłaby sztuczna większość polska, — Lwów stałby się tem, czem jest w istocie, a nie w nierealnej fikcji: polskiem miastem, położonem w okolicy mieszanej, polsko-ruskiej, z przewagą Rusinów. Co do liczby mieszkańców, byłoby ono mniej więcej równe woj. Białostockiemu, większe od województw: Wileńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego, Pomorskiego i Śląskiego, nieco mniejsze od Tarnopolskiego, Stanisławowskiego i Wołyńskiego.

Gdyby wszystkie pozostałe powiaty dotychczasowego woj. Lwowskiego włączyć do projektowanego woj. przemyskiego, — to znaczy utworzyć je z powiatów: Brzozów (84,2% i 11,7%), Cieszanów (50,1 i 44,5), Dobromil (37,4 i 56,4), Drohobycz (39,4 i 48,2), Jarosław (66,0 i 28,6), Kolbuszowa (96,7 i 0,5), Krosno (82,0 i 14,1), Lisko (29,2 i 65,0), Łańcut (91,0 i 4,4), Nisko (95,4 i 0,4), Przemyśl (49,0 i 40,5), Przeworsk (94,5 i 2,5), Rzeszów (92,5 i 0,5), Sambor (42,2 i 51,4), Sanok (53,9 i 43,0), Stary Sambor (23,4 i 71,4), Strzyżów (91,7 i 4,7) i Tarnobrzeg (94,0 i 0,1) — w takim razie województwo przemyskie byłoby prawie równe liczbą ludności województwom: poznańskiemu i krakowskiemu. Posiadałoby ono 61% ludności polskiej — i obejmowałoby kresy ziem ruskich, — bądź nieuświadomione narodowo (góralszczyzna), bądź zmajoryzowane liczebnie przez Polaków.

Ale właściwie — powiaty Kolbuszowa, Rzeszów, Tarnobrzeg i Nisko, a nawet może i Łańcut do województwa tego należećby nie powinny. Jako powiaty typowo nizinne, oraz zamieszkane przez druzgocącą większość polską, nie należą one do tego podgórskiego i mieszanego narodowościowo obszaru, który stanowiłby większą część terytorjum tego województwa. Przez dołączenie tych czterech, lub pięciu powiatów do woj. Krakowskiego rozmiary woj. przemyskiego zredukowałyby się do rozmiarów analogicznych do woj. Stanisławowskiego lub Tarnopolskiego, a odsetek Polaków spadłby w niem do 50% wzgl. do 47% — ale zato województwo to stałoby się województwem o jednolitym charakterze. Nie ulega zresztą wątpliwości, że w województwie tem, mimo że statystycznie Polacy stanowiliby w niem ledwo około połowy ogółu ludności, polskość wobec stosunkowo mniejszego uświadomienia i rozpolitykowania ruskich górali, miałaby stanowisko wyraźnie dominujące.

Być może, wskaże ktoś jakiś lepszy projekt rozwiązania sprawy nieco sztucznie wykrojonego woj. Lwowskiego; dopóki nikt takiego projektu nie wskaże — będę obstawać przy zdaniu, że proponowane tutaj rozwiązanie ma minusów najmniej.

JĘDRZEJ GIERTYCH

RUCH NARODOWY W HISZPANJI

I

GIL ROBLES

W ŻYCIU narodów i państw, w tym okresie przejściowym, jaki przeżywa świat cywilizacji zachodniej, wielką rolę odgrywają jednostki, niewątpliwie większą, niż w okresie poprzednim. Dość wymienić nazwiska takie, jak Mussolini, lub Hitler, by wskazać, cośmy mieli w zdaniu poprzedniem na myśli. Nietylko Włochy i Niemcy wszakże żyją dziś pod władzą i urokiem osobistości, dzieje się to także w innych krajach. Miałem sposobność pisać już na tem miejscu o sprawie odrodzenia narodowego Portugalji — o jej skromnym dyktatorze cywilnym — Salazarze. Dziś chcę zwrócić uwagę czytelników na najgłośniejszą dziś osobistość w porewolucyjnej Hiszpanji; na przywódcę katolików hiszpańskich, którym jest José-Maria Gil Robles.

Jest młody, urodził się w r. 1898 i w życie publiczne wszedł dopiero po wojnie. Prawnik, syn profesora prawa na uniwersytecie w Salamance, dał się poznać, jeszcze za monarchji, jako mówca, publicysta i dziennikarz, oraz zdolny organizator. Zna nietylko kraj własny, lecz — powiedzieć można bez przesady — cały świat. Zwiedził w licznych podróżach Europę i Amerykę, Azję i Afrykę. W życiu politycznem dał się poznać za czasów dyktatury Primo de Rivery; nie był na usługach dyktatora, lecz sympatyzował z wieloma jego poczynaniami.

W kwietniu r. 1931 proklamowano w Madrycie republikę. Gil Robles nie należał do tych, co wywołali rewolucję, nie mógł się też do nich przyłączyć — jako katolik nie mógł iść z masonami, którzy obalili monarchję i organizowali „nową Hiszpanję". Co więcej, musiał wystąpić do walki z nimi. Nie stanął w szeregach tych, co żałowali rządów Alfonsa XIII; jak to widać z jego przemówień, nie uważa on ustroju państwa za rzecz najważniejszą w chwili obecnej. W prasie (w dzienniku „*El Debate*") i na zgromadzeniach wypowiedział Gil Robles walkę rządom republikańskim w imię swych zasad i przekonań. Jakich? Na to znajdujemy zwięzłą odpowiedź w odezwie zwróconej do społeczeństwa na początku ery republikańskiej. Czytamy w niej:

„Zjednoczenie wszystkich żywiołów antyrewolucyjnych powinno być troską wszystkich dobrych patrjotów. Jakie

będą hasła? Proponujemy takie: Religja, Ojczyzna, Ład, Rodzina, Własność. Ktoś powie może, że brak wśród tych haseł wierności dla monarchji. Świadomie i celowo pominęliśmy to słowo. Nasze przywiązanie do monarchji jest znane, lecz sądzimy, że ażeby umożliwić szerokie zjednoczenie sił zachowawczych, nie powinniśmy przesądzać formy rządu. Jedni chcieliby natychmiastowego przywrócenia monarchji, inni sądzą, że rola jej jest skończona. Któż może to rozstrzygnąć w chwili obecnej?"

Rzuciwszy hasła, przystąpili Gil Robles i jego towarzysze do działania. Postanowili zorganizować stronnictwo pod nazwą Akcji narodowej, w którem postanowili zjednoczyć wszystkie żywioły katolickie i narodowe, opierając się przytem o szerokie masy ludności.

Odbyły się wybory do konstytuanty. Gil Robles został posłem; od tej chwili bierze coraz czynniejszy udział w życiu politycznem i wysuwa się szybko do pierwszego szeregu. W Kortezach walczy o swe ideały, w kraju organizuje siły polityczne. Akcja narodowa zostaje Akcją ludową, a następnie ośrodkiem wielkiej federacji całej prawicy. W ciągu dwóch lat (1932 i 1933) Gil Robles rozwija intensywną działalność polityczną i organizacyjną. Uzyskuje zwolenników w całym kraju, wyrabia sobie współpracowników, reorganizuje i rozszerza pismo *„El Debate"*. Rezultat tych wysiłków ujawnia się przy nowych wyborach do Kortezów, w listopadzie roku zeszłego. W nowych Kortezach zasiada 211 posłów federacji prawicowej (C. E. D. A.), 163 posłów należących do stronnictw środka i 99 przedstawicieli lewicy. Taki wynik wyborów parlamentarnych, oraz podobne wyniki wyborów gminnych i do Trybunału Stanu świadczą o przeobrażeniu w opinji publicznej, o stanowczem zwycięstwie żywiołów prawicowych w kraju. Rewolucja masońska spaliła na panewce; nawet w stronnictwie radykalnem, którego wodzem jest stary republikanin, Lerroux, odbywa się ferment wewnętrzny, który doprowadza do usunięcia się zeń wielkiego mistrza wielkiej loży hiszpańskiej p. Barrios'a i innych „braci". Mimo widocznej przewagi w Kortezach, Gil Robles nie sięga po władzę, uważa najwidoczniej, że ani on, ani jego obóz nie są jeszcze do tego gotowi. Jest jednak decydującym czynnikiem w parlamencie. Widząc niebezpieczeństwo nowej fali rewolucyjnej, wywołuje przesilenie rządowe i umożliwia przyjście do władzy p. Lérroux, który stanowczo i szybko rozprawia się z rewoltą i steruje coraz bardziej na prawo.

Upłynął rok od ostatnich wyborów. W artykule, poświęconym tej rocznicy, powiada organ Akcji ludowej, dziennik *„El Debate"* o planie swego obozu co następuje:

„Naprzód poparcie dla Lérroux, potem współpraca z Lérroux, a wkońcu ustąpienie szefa rządu Lérroux. Oto trzy etapy nowej taktyki."

Z powyższego widać, iż Gil Robles, organizator i przywódca Akcji ludowej przygotowuje się do objęcia władzy, i że władzę tę weźmie w swoje ręce. Czy sprosta zadaniu? Na pytanie to nikt dziś nie jest w stanie dać odpowiedzi. To wszakże jest pewne, że obóz, na którego czele stoi, reprezentuje dążenia, które dziś zwyciężają w krajach cywilizacji zachodniej. Nawet w Hiszpanji, zapóźnionej w stosunku do innych państw, w tej Hiszpanji, gdzie, jak ktoś trafnie powiedział, rok 1848 nastąpił dopiero w roku 1931. Kto zna dzieje tego kraju, ten się nie zdziwi, że ruch narodowy, wyrastający z podłoża ludowego i przeciwstawiający się ideologji wieku XIX-go, ma tam charakter nietylko katolicki, lecz daje temu jawny i głośny wyraz. W ruchu tym dziś pierwsze miejsce zajmuje José-Maria Gil Robles.

STANISŁAW KOZICKI

II

IDEOLOGJA NACJONALIZMU HISZPAŃSKIEGO

Z HISZPANJI, oprócz wiadomości o barbarzyństwach, okrucieństwach i wandalizmie, jakich się dopuścili socjaliści, komuniści i anarchiści, zjednoczeni we wspólnym froncie rewolucyjnym, napływają też wieści inne, odmienne, dowodzące, że skrystalizował sią tam wyraźny prąd narodowy, który już wytrzymał próbę życia.

Idea narodowa stanowi o treści, rozwoju, zdrowiu moralnem i sile każdego narodu. Zamieranie idei narodowej w duszach, sercach i umysłach członków danej społeczności narodowej jest oznaką, że społeczność ta weszła w stadjum chorobowe.

Ale ze ścisłego związku idei narodowej z narodem, jako takim, wypływa też i następny wniosek, ten mianowicie, że treść idei narodowej każdego poszczególnego narodu jest inna, jak innym i odmiennym jest jeden naród w odróżnieniu od drugiego narodu.

Zorganizowane obozy polityczne, które pod sztandarem idei narodowej idą do walki o wzmocnienie psychicznych, społecznych i politycznych więzów swego narodu, rzecz jasna, zmierzają nie do pogłębienia powszechnego nacjonalizmu, lecz treścią ich dążeń, ideałów i celów jest ich własny naród, jego tradycje, jego wartości, jego możliwości, jego misja dziejowa.

Niema tedy żadnego związku i być nie może między obozami narodowemi, między kierunkami narodowemi we Włoszech, w Niemczech, w Polsce, we Francji i t. d.

Ale mogą być pewne analogje, pewne podobieństwa, wynikające z podobieństwa sytuacyj poszczególnych państw i narodów, lub też z pewnego podobieństwa dwóch, czy więcej narodów w zakresie duchowym, kulturalnym, politycznym, czy nawet gospodarczym.

Hiszpanja jest narodem do głębi katolickim, pod tym względem jest podobna do Polski. To też przypatrzenie się bliższe ruchowi narodowemu w Hiszpanji może być dla nas rzeczą interesującą, a w każdym razie nie obojętną. Nadto pewne rzeczy mogą być nawet pouczające: każdy obóz polityczny winien wybrać metody działania najbardziej celowe, najbardziej dostosowane do danych warunków. Otóż warto zapoznać się z tem, w jakich warunkach i jakiemi sposobami działa ruch narodowy hiszpański.

Dziś ruch ten może się uważać za zwycięzcę. Wprawdzie nie rządzi on sam Hiszpanją, ale wejście do gabinetu Aleksandra Lerroux trzech przedstawicieli narodowej prawicy spowodowało, że cała zjednoczona lewica z miejsca porzuciła teren parlamentarny i chwyciła się oręża rewolucji. Przegrała jednak fatalnie.

Najwybitniejszym przedstawicielem zjednoczonego obozu narodowego w Hiszpanji jest Gil Robles. Wystąpił on na widownię natychmiast po abdykacji króla Alfonsa XIII i proklamowaniu republiki.

Już do pierwszych Kortezów, które były równocześnie konstytuantą, zdołał on wprowadzić pewną ilość deputowanych narodowych. Deputowani ci nie prowadzili zasadniczej opozycji przeciw republice, ich stanowisko nieprzejednane zaznaczyło się dopiero wtedy, gdy został uchwalony 26 art. konstytucji, przewidujący rozdział Kościoła od państwa. Dążenie do zmiany tego artykułu konstytucji, jak i rozwijających go ustaw laicystycznych, stało się punktem wyjścia wzmożonej akcji ideowej Gil Roblesa i jego obozu.

Ideologię, którą głosił Gil Robles, można streścić w formule: ruch narodowy na podłożu katolickiem. W jednej z mów Gil Robles powiedział: „Należy rozbudzić uczucia narodowe aż do szaleństwa; stawiam wyżej naród szaleńców od narodu nędzników". Możnaby w tem odszukać pewne echo gwałtownych mów Adolfa Hitlera. Jednak przed przekroczeniem granic chroni katolicyzm. „Nie sądzę" — oświadczył Gil Robles — „żeby w Hiszpanii, podobnie, jak w innych krajach, uczucie narodowe zmierzało do wskrzeszenia Rzymu pogańskiego..." Jest tu wyraźne odcięcie się od faszyzmu włoskiego i narodowego socjalizmu niemieckiego.

Wiadomą jest rzeczą ogólnie, że znaczne odłamy socjalizmu, w okresie przedwojennym, włączyły do swego poglądu na świat, do swego arsenału programowego, ideje gwałtu, propagowaną przez teoretyków syndykalizmu, z Jerzym Sorelem na czele. Z idei gwałtu zaczerpnął lwią część komunizm rosyjski. Komuniści włoscy i niemieccy też hołdowali tej idei. Przeciwnicy komunizmu również asymilowali tę ideję, a np. we Włoszech to przyswojenie przyszło im tem łatwiej, że sami poprzednio byli wychowankami socjalizmu.

W Hiszpanii cały obóz rewolucyjny, socjalistyczno-komunistyczno-anarchistyczny wyznaje filozofję i praktykę gwałtu. A jednak Gil Robles ją odrzuca: „ponieważ jest katolikiem i ponieważ jest przekonany o jej nieskuteczności w praktyce". Niemniej przeto Gil Robles nie unika walki, nawet gwałtownej, ale walka musi być podejmowana na gruncie legalnym, gwałt zaś może mieć tylko charakter obrony koniecznej.

Konflikt między katolicyzmem a ideą narodową jest dla Gil Roblesa rzeczą wykluczoną. Jedną z ostatnich swych mów, w której poruszył powyższy temat, zakończył Gil Robles słowami: „Przedewszystkiem Hiszpanja, ponad Hiszpanją Bóg". „Im się jest więcej Hiszpanem, tem się jest więcej katolikiem" — takie jest stanowisko przywódcy prądu narodowego w Hiszpanji.

Gil Robles jest przeciwnikiem dyktatury. Jego pozycja w tym względzie ma charakter zasadniczy. Jego bowiem zdaniem, Cezar zawsze ma skłonność do naruszania tego, co „należy do Boga".

Będąc przeciwnikiem zasadniczym dyktatury, jest Gil Robles zwolennikiem większej stałości rządów. W parlamencie chciałby widzieć, oprócz reprezentacji wyszłej z powszechnego głosowania, również przedstawicieli zrzeszeń zawodowo-gospodarczych, samorządów i obszarów regjonalnych.

W metodach działania jest Gil Robles realistą. Stosuje on te metody, które wyrastają z gruntu hiszpańskiego i które w obecnej sytuacji są możliwe i celowe. Gdy inni, niecierpliwi, robili nieudane zamachy, Gil Robles przystąpił do organizowania mas. Osiągnąwszy wielkie zwycięstwo wyborcze, postępuje nadal metodycznie, konsekwentnie, a stopniowo. W rezultacie nie on, a przeciwnicy idei narodowej i reprezentującego ją obozu wychodzą z równowagi.

Dzięki Gil Roblesowi, gabinet Lerroux uzyskuje nieograniczone poparcie całej prawicy w walce z próbą rewolucji komunistyczno-anarchistycznej, próbą, której sprzyjała cała lewica. Dopiero po odparciu ataku rewolucyjnego, obóz Gil Roblesa uzyskuje rekonstrukcję gabinetu Lerroux i wyjście z jego składu ministrów takich, jak minister spraw zagranicznych Stamper, — który poprzednio jako premjer, zawinił niedopatrzenia, pozwalając na działalność elementów rewolucyjnych, przygotowujących przewrót.

Ruch narodowy jest równocześnie najwyższą i ostatnią nadzieją dzisiejszej Hiszpanji. Sądząc po ideologji tego ruchu, wyrastającej z gruntu ojczystego, oraz po jego metodach działania, obmyślonych na podstawie realnej analizy istniejących warunków, ma on szanse odegrania decydującej roli w odrodzeniu wewnętrznem swego narodu.

Z punktu zaś widzenia międzynarodowego doniosłość narodowego ruchu hiszpańskiego powiększa jeszcze ta okoliczność, że pod wpływem idei i działań obozu Gil Roblesa zaczynają się kształtować podobne ruchy w Ameryce Południowej, łacińskiej, związanej kulturalnemi i historycznemi więzami z Hiszpanją.

WŁADYSŁAW ŚWIRSKI

U ŹRÓDEŁ „SYZYFOWYCH PRAC"

(SZKIC DMOWSKIEGO O GIMNAZJACH ROSYJSKICH W POLSCE[1])

I

W „WIADOMOŚCIACH LITERACKICH" z dn. 4-go listopada b. r. ogłosiła p. M. Złotorzycka sześć listów Stefana Żeromskiego do Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), pisanych w latach 1893 — 1912.

Wyjmujemy jeden z nich z datą 11.(?)VI.93 r.:

„Szanowny Panie Pułkowniku![2])

Przepraszam najuprzejmiej za zwłokę w wysyłaniu rękopisu o gimnazjach[3]). Rzecz była taka, że rękopis przy bliższem obejrzeniu okazał porządne uszkodzenia i sporo nieuniknionych rusycyzmów. Postanowiłem tedy przepisać go i, wedle możności, uporządkować. Miałem jednocześnie wiele innej roboty — to też przepisywanie szło mi powoli. Z ochotą zrobiłbym również korektę, gdyby się tego okazała potrzeba dla oszczędzenia trudu Panu Pułkownikowi.

[1]) [Roman Dmowski]: „Gimnazja rosyjskie w Polsce". Szkic wychowawczy. Paryż, druk. Reiffa, 1893 r., str. 51. Wydano bezimiennie. (Przykro razi w oryginale tytułu: „rossyskie" bez *j*. Jak wynika z listu, nie autor przeprowadził korektę).

[2]) Z. Miłkowski.

[3]) P. Złotorzycka zaznacza, że mowa tu właśnie o powyższej pracy Dmowskiego, drukowanej również w tygodniku „Wolne Polskie Słowo" w Paryżu.

Gdyby Pan Pułkownik dostrzegł w rękopisie błędy, proszę o poprawienie. Czy nie dałoby się na rzecz autora wytargować od Reiffa jakich stu egzemplarzy? Jest to człowiek biedny i ta odrobina przydałaby mu się bardzo. Zasełając serdeczne pozdrowienia, pozostaję Pana Pułkownika powolnym sługą

(—) S. Żeromski"

[Następuje dopisek].

P. M. Złotorzycka opatruje ten list następującym komentarzem:

„Praca Dmowskiego p. t. „Gimnazja rosyjskie w Polsce", którą Żeromski przygotował do druku, niewątpliwie dała impuls do napisania „Syzyfowych prac". Byłoby rzeczą ciekawą przeprowadzenie analizy między „Syzyfowemi pracami" a broszurą Dmowskiego, żywo i interesująco napisaną, a charakteryzującą trafnie szkołę rosyjską, jej wpływ demoralizujący na młodzież, ogłupiający system nauczania, niski poziom moralny „pedagogów", tak łudząco podobnych do profesorów klerykowskiego gimnazjum".

Trafność tego sądu postarajmy się wykazać w dalszych rozważaniach, natomiast zgóry zaznaczmy, że nie wydaje nam się uzasadniona pewność p. M. Z., iżby „Syzyfowe prace" były napisane „niewątpliwie" pod impulsem broszury Dmowskiego. Cóż bowiem o początkach „Syzyfowych prac" pisze Noyszewski?

„W Kurozwękach i Oleśnicy (-(lata 1888 — 9)-) powstają pierwsze szkice do „Syzyfowych prac". W projektach młodego autora zarysował się śmiały plan napisania w przyszłości całej trylogji, której drugiem ogniwem miała być powieść, obejmująca studenckie przeżycia maturzystów klerykowskiego gimnazjum. Drugą tę powieść Żeromski w kilka lat później opracowywał z dużym zapałem i satysfakcją osobistą, jako temat bardzo sercu jego bliski, lecz, niestety, pochłonięty przez inne prace, nigdy jej nie wykończył. Nosiła ona tytuł: „Upusty" "[4]).

A w liście do narzeczonej z 4.III.92 r. (Kraków) takie znajdujemy wyznanie Żeromskiego: „Tu nieustannie jestem zajęty czytaniem, pisaniami Bóg wie czego i literalnie nie mogę wziąć się do „Upustu" "[5]).

Jak z tego wynika, pierwsze próby „Syz. prac" odnosiłyby się jeszcze do r. 1888, przyczem już wtedy rodzi się plan niezrealizowanej nigdy trylogji, której część druga była przedmiotem trosk autora już w r. 92. Nie znaczy to oczywiście, aby już przed tym rokiem musiały być „Syz. prace" ostatecznie napisane i wykończone, owszem — praca Dmowskiego zdaje się świadczyć, że dopiero pod jej wpływem rzecz się skrystalizowała w dzisiejszej postaci.

Natomiast impulsu dopatrywałbym się w czem innem. Przecież zainteresowania Żeromskiego sprawami oświatowemi i pedagogicznemi sięgają daleko wstecz i miały swoje liczne źródła[6]), wiążą się z tem plany poety oddania się zawodowi nauczycielskiemu, a nadewszystko osobiste doświadczenia, wyniesione ze szkoły rosyjskiej, co sprawiało, że kwestja ta w sumieniu pisarza stawała się nader paląca i przy dyspozycji psychicznej Żeromskiego do zwracania się ku przeszłości, pozostawionej w puszczy jodłowej i w Kielcach, — domagała się artystycznego rozwiązania. Zresztą niedostatki „Syz. prac", jakie wykazuje analiza estetyczna, i porównanie z „Promieniem", który mniej więcej w tym samym czasie wychodzi, wskazują na dzieło dość młodego pióra.

W każdym bądź razie od ukazania się pracy Dmowskiego do wyjścia „Syzyfowych prac"[7]) upłynęło lat cztery, w którym to czasie pierwotny zamysł powieści mógł ulec rozlicznym zmianom, a jaką w tem rolę odegrał szkic Dmowskiego, który właśnie Żeromski przygotował do druku, a zatem niejako aprobował, powinno unaocznić poniższe streszczenie.

II

„Szkic wychowawczy" — jak zaznacza sam Dmowski. A więc oświetlenie mroków szkolnictwa rosyjskiego w Polsce ze stanowiska wychowawczego, nie politycznego. O takie ujęcie przedmiotu — podkreśla autor na wstępie — nikt się dotąd nie pokusił; traktowało się sprawę wyłącznie pod kątem widzenia polsko-rosyjskich stosunków politycznych, jako ich wymowną i smutną ilustrację, a reakcje emocjonalne zastępowały uświadomienie istotnego stanu rzeczy.

Praca Dmowskiego wypełnia tę lukę. Treściwie a wnikliwie i bardzo zajmująco charakteryzuje na przykładach życia szkolnego pustkę programu nauczania, głupotę systemu i cynizm pedagogów. Całość podzielona jest na dwie części: pierwsza traktuje o wychowaniu umysłowem, druga — o moralnem.

Wprowadzenie do szkoły języka rosyjskiego, jako wykładowego (poza religją[8]), musiało spowodować nieobliczalne szkody dla rozwoju umysłowego ucznia, który przyzwyczaja się obarczać umysł pojęciami niezrozumiałemi, tracąc bezużytecznie lata nauki. Uczeń (zwłaszcza młodszy) nigdy nie jest pewny, co dany zwrot napewno znaczy, ustosunkowuje się więc apatycznie do wszystkiego, co poznaje w szkole i nie usiłuje sprawdzać tego z życiem. Ten stosunek do nauki trwa nieraz u biernych umysłów i przy studjach wyższych[9]). Bezwzględny zakaz mówienia w murach szkoły po polsku[10]) przyprawia ucznia o taką lękliwość umysłu, że niema mowy o samodzielnej pracy w szkole. Zresztą i w interesie licho przygotowanego nauczyciela nie leżało, aby uczeń nadto dobrze rozumiał, czego się uczy.

Język rosyjski jest jedynym (obok matematyki) przedmiotem, którego dokładną znajomość wynosi uczeń ze szkoły. Według opinji ministerjalnej uczniowie okręgu naukowego warszawskiego najlepiej piszą maturalne ćwiczenia z całego cesarstwa rosyjskiego. W klasach niższych nacisk położony jest na gramatykę i pisownię, w średnich — na tępienie polonizmów, w wyższych —

---

[4]) St. Piołun-Noyszewski: „Stefan Żeromski", Warszawa, 1928, s. 170.

[5]) Tamże, s. 225. (*Nb.* „do Upustu"... zatem tytuł brzmiałby „Upust", Noyszewski zaś wspomina o „Upustach".

[6]) Por. J. Hulewicz: „Żeromski wobec zagadnień oświatowych i pedagogicznych" („Ruch Ped.", 1929).

[7]) „Syzyfowe prace" drukuje w r. 1897 „Nowa Reforma", w następnym zaś roku wychodzą w książce.

[8]) Por. ks. T. Czerwiński: „Pamiętnik", 1931, cz. II, s. 21 (były próby zamachu i na religję).

[9]) Daje tu Dmowski następujący przykład:

„Student wydziału lekarskiego na uniw. warsz., świeżo wypuszczony z gimnazjum, zdając egzamin z zoologji, mówi profesorowi, że ryby mają krew białą.

— Przyglądałeś się też pan kiedy oprawianiu ryb? — pyta profesor.

— Przyglądałem się...

— No, i jakąż krew pan widziałeś?

— Czerwoną.

— Czemuż pan mówisz, że ryby mają krew białą?

— Bo zdawało mi się, że tak w kursie napisano"...

[10]) Wprowadzony w r. 1872.

literatura rosyjska, przyczem zwraca się baczną uwagę na prawomyślność wypowiadanych przez ucznia poglądów. Aby uniemożliwić tutaj jakiekolwiek wykroczenia, zadaje się np. lekcję według dwu podręczników, powiedzmy Gałachowa i Smirnowskiego, no, i broń Boże pomieszać jedne wiadomości z drugiemi; liczne zaś cytaty, przylepione do pamięci ucznia, mają świadczyć przed władzą, że przecież nauczyciel dobrze uczy. O tem również ma świadczyć szczególna dbałość o poprawność rosyjskiego akcentu, co nawet przy nauce takiej geografji bywa nieraz ważniejsze dla nauczyciela od samego przedmiotu. W ciągłej obawie, żeby uczeń nie skompromitował przed władzami swego pedagoga napisaniem czegoś „swojego", w czem możnaby się doszukać objawów nieprawomyślności, wdraża się młody umysł do pisania wbrew przekonaniu[11]). W myśl tego, wypracowanie piśmienne ma być parafrazą cudzej myśli, musi być zamknięte w ramach szczegółowego planu i z takiem wniknięciem w intencje autora, aby cała klasa miała plan nieomal jednakowy, choć indywidualnie opracowywany. „*Samostojatielnost*" tylko w tym wypadku nie jest zbrodnią, „gdy idzie o to, aby uczeń nie przepisywał wypracowania od kolegi, ale samodzielnie wypisywał... myśli nauczyciela".

Historji powszechnej, poza starożytną, właściwie niema. Do nauki jej służy podręcznik „Historja ojczysta (!) w związku z powszechną", z którego, poza gruntownym wykładem historji Rosji, niewiele więcej może się uczeń dowiedzieć.

Prawdziwą karą są dla uczniów lekcje języka polskiego. Odbywają się w godzinach poza normalną pracą w szkole, przyczem uczęszczanie nie jest obowiązkowe. Na wykładowców tego języka powołuje się umyślnie ludzi ograniczonych umysłowo, czasami urzędnika kuratorjum, któremu brakowało właśnie paru lat do emerytury.

Wykłady języka polskiego prowadzone są wyłącznie po rosyjsku, tłumaczy się jedynie z polskiego na rosyjski. Rzecz oczywista — lekcje te nie przynosiły uczniowi najmniejszych korzyści, jak zresztą i nauka innych języków nowożytnych.

W rezultacie otrzymywał uczeń wykształcenie minimalne, boć i sam program nauczania miał braki ogromne (nauki przyrodnicze!), co zresztą pokrywało się z zadaniami szkoły, mającej cele wyłącznie rusyfikacyjne.

Ta amoralna zgruntu szkoła warowała się cynicznie rozlicznemi przepisami moralności, spoczywającemi w surowych prawidłach szkolnych. Skrupulatne przestrzeganie praktyk religijnych doskonale godziło się ze znieważaniem Kościoła katolickiego w podręcznikach szkolnych.

Specjalnością szkoły rosyjskiej była szeroko rozbudowana organizacja nadzoru. Obok inspektora, gospodarzy klasowych i pomocników gospodarzy klasowych (o żandarmskiej zgoła mentalności), cała administracja urzędnicza wraz z policją bierze udział w „łapaniu" uczniów. Nauczyciel-Rosjanin jest szpiegiem z obowiązku i z zamiłowania; wyszukuje sobie i urabia zaufanych wśród uczniów, młodszych chętnie gości u siebie, aby w serdecznej rozmowie zebrać wiadomości o kolegach. W atmosferze stałej czujności przeprowadza się rewizje w klasach i na stancjach. Te ostatnie są pod nader czułą opieką nadzoru szkolnego. Pedagogowie podsłuchują pod drzwiami i oknami, nachodzą w nocy stancje w poszukiwaniu polskiej książki, chociażby cenzuralnej. Nakoniec zaprowadza się nawet w szeregu miejscowości internaty, jak np. w Kielcach.

Do trzymania ucznia w ustawicznym strachu służą rozmaite kary, poczynając od kary za drobne wykroczenia, — aresztu (od 24 do 72 godzin na gołej ziemi, o chlebie i wodzie), stosowanego zwłaszcza za mówienie po polsku, do wydalenia z gimnazjum z „wilczym biletem". Do tego dochodzi kara cielesna, stosowana niby za zezwoleniem opieki domowej, którą się przedtem terroryzuje groźbą wydalenia ucznia z gimnazjum.

Rzecz oczywista, że wykonawcami takiego systemu musieli być pedagogowie o odpowiednich wartościach moralnych i umysłowych. Pijaństwo i łapownictwo — to najlepiej znana strona ich charakteru. „Egzaminy są środkami „odpalania" od nauki mnóstwa dzieci, oraz dostarczania egzaminatorom złotego żniwa". Każdy z „pedagogów" ma swój system pastwienia się fizycznego i moralnego nad uczniem.

Analiza metod takiego postępowania jest może najciekawszą częścią omawianej tu pracy. Za przykład służą Dmowskiemu znani w kraju z rusyfikatorskiej działalności dyrektorowie warszawskich gimnazjów. Obok najprostszego sposobu sterroryzowania ucznia, jakim jest wrzask, stosuje się „system nieubłaganej logiki (niezawodny przy badaniu delikwenta), system dręczenia wzrokiem, czy też obłudnej czułości". W tem ostatniem celuje dyr. warsz. gimnazjum, Sokołow, o którym będzie jeszcze mowa dalej.

III

Autor „Syzyfowych prac" może również powiedzieć o sobie: *quaeque ipse miserrima vidi*[12]). Co więcej. Zarówno w „Syz. pracach", jak w szkicu Dmowskiego, mamy charakterystykę tego samego okresu szkolnego. Obaj pisarze spędzili w szkole rosyjskiej te same lata: Dmowski kończy gimn. warsz. w r. 86, Żeromski wychodzi z kieleckiego w 87-ym, a więc obaj przeżyli w szkole okres najintensywniejszej rusyfikacji szkolnictwa (rządy następcy Wittego — Apuchtina). Czyż więc „Syz. prace" i „Gimn. ros.", jako wyraz podobnych przeżyć, nie wykazują zbieżności tem tylko uwarunkowanych?

Otóż trzeba mieć na uwadze, że przecież „Syz. prace", jako dzieło artystycznego tworzenia, nie mogą być fotografją kieleckiego gimnazjum, a że taką reprodukcją nie są, zaświadczy porównanie „Syz. prac" z licznemi wspomnieniami kolegów szkolnych Żeromskiego[13]) jak i z opinją Noyszewskiego, który stanowczo przestrzega przed pojmowaniem „Syz. prac" nazbyt autobiograficznie.

---

[11]) Bardzo charakterystyczna jest następująca rozmowa ucznia z nauczycielem, oddającym wypracowania (powtarza ją Dmowski dosłownie):

— Gdzie znalazłeś tę myśl? — pyta ucznia.

— To moja własna myśl.

— Mówiono wam już sto razy, że nie wolno wypisywać żadnych myśli własnych, ale tylko takie, jakie znajdujecie w książkach.

[12]) Tak na karcie tytułowej broszury Dmowskiego, co świadczy, że posiada ona również wartość autobiograficzną.

[13]) Znaleźć je można w „Księdze Pamiątkowej Kielczan", Warszawa 1925, oraz w „Pamiętnikach Koła Kielczan" pod red. Z. Wasilewskiego.

„Syz. prace” są niewątpliwie komponowane według stosunków szkolnych, panujących w Królestwie, w szczególności w Warszawie, a zaraz zobaczymy, jak doszło do wyboru takich a nie innych znamion charakterystycznych.

Otóż ten materjał wybrał i uporządkował Żeromskiemu — Dmowski. Po wydzieleniu z „Syz. prac” tego, co jest w nich kieleckiego, pozostanie charakterystyka rosyjskiego szkolnictwa, mieszcząca się najzupełniej w „Gimnazjach rosyjskich” Dmowskiego.

Już w samem nasileniu systemu rusyfikacyjnego w „Syz. pracach” nie znajdujemy całkowitej zgodności z ówczesną rzeczywistością kielecką. System rusyfikacyjny w Kielcach nie był tak bezwzględny, jak gdzieindziej. Złożyła się na to mniejsza zaciekłość dyrektorów kieleckiego gimnazjum (w czem, przeciwnie, celowali dyrektorzy gimnazjów warszawskich, których nam właśnie scharakteryzował Dmowski), oraz ta okoliczność, że „w Kielcach dłużej, niż gdzieindziej, utrzymali się nauczyciele-Polacy, którzy oczywiście rusyfikatorami nie byli...” [14]). Charakterystyczną opinję o stosunkach kieleckich wydaje też sam Dmowski: „Nigdzie ich (-(Moskali)-) tak mało nie było widać i tak mało czuć, jak w Kielcach... Tam przecie, za moich gimnazjalnych czasów, nauczyciele Polacy wykładali uczniom na urzędowych godzinach w gmachu szkolnym, ale poza okiem władzy, kurs dziejów Polski. Tam też działał prefekt gimnazjalny [15]), największy bodaj charakter w naszem społeczeństwie doby popowstaniowej... Szerszemu ogółowi pozostał znanym tylko jednostronnie z „Syzyfowych prac” Żeromskiego” [16]). Uczniowie kieleckiego gimnazjum podobne wydają opinje, wyrażając się w swych wspomnieniach o nauczycielach Polakach z dużem uznaniem, a nawet w superlatywach.

O ileż, w porównaniu z temi relacjami, pochmurniejszy jest obraz w „Syz. pracach”! Postacie klerykowskich pedagogów (poza Sztetterem) pozostawiają w naszej pamięci przygnębiające wrażenie krańcowego oportunizmu. Natomiast odpowiadają w swej charakterystyce temu obrazowi, jaki naszkicował w swej pracy Dmowski.

Dotyczy to w szczególności osoby dyr. Kriestoobriadnikowa.

Czy jest to kreacja, wzorowana na dyrektorze kieleckiego gimnazjum Woronkowie?

Kiedy Marcin Borowicz przechodzi do 5-ej klasy, przybywa do gimnazjum dyr. Kriestoobriadnikow (o poprzedniku nic nie wiemy). W takim też mniej więcej czasie zmienia się dyrektor w kieleckiem gimnazjum za czasów Żeromskiego: po spokojnym i uczciwym dyr. Ganfie przybywa w roku 1879 dyr. Woronkow, który na tem stanowisku przetrwał jeszcze rok po opuszczeniu przez Żeromskiego gimnazjum. Potem dyrektorem był Ławrowskij, którego Żeromski mógł znać już tylko z opowiadań.

Wspomnienia wychowańców kieleckiego gimnazjum nie są zgodne w charakterystyce Woronkowa [17]), zatem trudno nam jest odtworzyć sobie jego rosyjskie oblicze, w każdym razie Kriestoobriadnikow posiadać będzie pewne cechy Woronkowa (pobłażliwość dla młodzieży), ale w większym jeszcze stopniu przypomni nam Ławrowskiego (prześladowanie raczej nauczycieli Polaków, niż uczniów, system „łapania dusz” dobrocią, wyszukiwanie rozrywek kulturalnych dla młodzieży), jednakże najpełniejszym, jak nam się zdaje, prototypem Kriestoobriadnikowa byłby dyr. Sokołow, schakteryzowany w szkicu Dmowskiego. (Zaznacza Dmowski, że Sokołowa naśladuje niewolniczo Ławrowskij w Kielcach; zatem on raczej, niż Woronkow...).

Sokołow stosuje metodę obłudnej czułości. Osobiście stara się nie czynić uczniom krzywdy, natomiast zmusza do tego nauczycieli Polaków, kiedy zaś wynika między uczniem i nauczycielem konflikt, bierze ucznia w obronę, aby tem zaskarbić sobie jego względy, a nauczyciela Polaka — wyrzucić na bruk. Na uroczystościach szkolnych wygłasza rozczulające przemówienia, pragnąc, aby uczniowie wzruszyli się do łez i zaśpiewali z nim razem „Boże caria chrani” [18]). Oczywiście bez powodzenia. Jest to typ rusyfikatora, który stara się budzić ochotę do wystąpień legalnych i apetyt na wkupywanie się w łaski, co ułatwi drogę do zdrady.

A dyr. Kriestoobiadnikow? [19])

„... Nie wszczynał grubjańskich awantur z rodzicami i nie prześladował uczniów. Jeżeli ostatnich łapano zapomocą groźnego aparatu, to nie w tym jednak celu, ażeby wymierzać tyrańskie kary. Winę zawsze darowywano, a gdy trzeba było ukarać — czyniono to w sposób tak wyrozumiały, taką okazywano pobłażliwość, ażeby młodzian nie czuł na sobie tyrańskiego bicza, lecz miłującą rękę ojca. W razach kiedy zdarzał się spór między uczniem i nauczycielem Polakiem, dyrektor i inspektor stawali zawsze i bezwarunkowo po stronie ucznia, zmniejszali winę, a gdy niepodobna było inaczej, wypraszali u nauczyciela Polaka odpuszczenie kary. Tego rodzaju taktyka wywarła na młodzież wpływ niejaki. Uczniowie drżeli przed nowym zarządem, ale jednocześnie czuli za sobą mocne plecy w walce z Nogackimi, Wielkiewiczami i t. d.” (s. 174). „Podczas uroczystości inauguracyjnej w głównej sali dyrektor wygłosił niesłychanie patrjotyczną mowę, wzruszył się sam do łez, ale dla słuchaczów pozostał niezrozumiałym” (s. 171).

Zależność „Syz. prac” od szkicu Dmowskiego widać nadewszystko w zakresie poruszonych zagadnień i w szczegółach charakterystycznych Mamy więc w „Syz. pracach” następujące zagadnienia oświatowe: konsekwencje nauki w jęz. rosyjskim (s. 27), nauka języka rosyjskiego (s. 20 i 236 — 7), nauka historji (s. 125), język polski (s. 133—4), inne języki (s. 236), matematyka (s. 233), obłuda wychowania religijnego (s. 246), organizacja nadzoru szkolnego i stancje (s. 172—3, 296), egzekutywa szkolna (s. 253), „łapanie dusz” (Borowicz), łapownictwo (przyjęcie do gimn. Borowi-

[14]) A. Rybarski: „Szkoły kieleckie“ („Księga Pam. Kielczan“).

[15]) Zmarły przed dwoma laty ks. T. Czerwiński, prefekt Żeromskiego (ks. Wargulski w „Syz. pr.“).

[16]) „Gazeta Warszawska“ dn. 10 i 11 września 1931 r. (Wspomnienie o ś. p. W. Jarońskim).

[17]) Por. w „Księdze Pamiątk. Kielczan“ wspomnienia: Wędrychowskiego, Rybarskiego, Szczepanowskiego i Świerczewskiego, a także „Pamiętnik“ ks. Czerwińskiego.

[18]) Obrzydliwość tej sceny przypomina nam bardzo lekcję w Owczarach, kiedy to nauczyciel Wiechowski usiłuje pod pozorem nauki śpiewu wbić uczniom w uszy pieśń cerkiewną *„Kol Sławien nasz Gospod’ w Syjonie“*.

[19]) Poniższa charakterystyka dotyczy również inspektora Zabielskiego, który może jest nawet pełniejszą kreacją od dyrektora.

Ustęp cytowany, jak i następne: według „Syzyfowych prac“, wyd. VI, 1924.

cza i Płoniewicza), wreszcie oportunizm i moralność profesorów.

Takie oto i podobne zagadnienia znalazł Żeromski w stanie skondensowanym w pracy Dmowskiego, a prześwietliwszy je wspomnieniami kieleckiemi, stworzył z nich sprawę szkolną w „Syzyfowych pracach".

IV

Staraliśmy się powyżej wykazać zależność „Syz. prac" od broszury Dmowskiego o „Gimnazjach rosyjskich w Polsce", co w wyniku daje zgodność poglądu obu pisarzy na sprawy wychowania i nauczania w rosyjskiem gimnazjum. Kiedy jednak sięgniemy głębiej w zagadnienie, zobaczymy, że drogi ich się rozchodzą.

Dmowski inaczej pojmował walkę ze szkołą rosyjską i ze swego punktu widzenia ocenił „Syzyfowe prace".

Oto jaką opinję wypowiedział na marginesie spraw kieleckich w r. 1931 [20]): „Syzyf. prace" odzwierciadlają moment, „w którym i radykalizm i wpływy rosyjskie zaczynały do młodzieży kieleckiej przenikać. ...Żeromski (należał) do pierwszych, którzy im ulegli. Pamiętam, kiedy Żeromski, z którym żyliśmy w młodszych latach w przyjaźni, powiedział, że pisze książkę o walce młodzieży polskiej ze szkołą rosyjską. Oczekiwałem z niecierpliwością tej książki: spodziewałem się w niej znaleźć wyraz swych własnych przeżyć z czasów szkolnych. Spotkało mię rozczarowanie. Stwierdziłem, że autor książki sam już uległ duchowemu wpływowi rosyjskiemu, że jego walka ze szkołą jest już nietyle obroną polskiej duszy, polskiej cywilizacji przed wrogiem, który ją niszczy, ile walką z ogólnym uciskiem, tą samą walką, którą prowadzili radykali rosyjscy, walką z „caratem""...

[20]) W cytowanych wyżej numerach „Gaz. Warsz."

Dmowski spodziewał się znaleźć w „Syz. pracach" pogłębienie problemu na gruncie walki o duszę narodową, dostrzegając na niej rysy, powstałe z oddziaływania ducha rosyjskiego. Na te właśnie konsekwencje wskazał dobitnie w pracy, napisanej z powodu strajku szkolnego [21]), ukazując najgroźniejszy skutek stałego wpływu rosyjskiego nauczyciela na duszę polskiej młodzieży: zbliżenie moralne do typu nihilistycznego, z czego wypłynęło pojmowanie wszelkiej działalności jako niszczenia dotychczasowego dorobku, przekonanie o podłości własnego społeczeństwa i upodobnienie życia polskiej młodzieży uniwersyteckiej [22]) do młodzieży rosyjskiej. Pod tym względem — konkluduje Dmowski — udała się rusyfikacyjna działalność szkoły: zwrócono młodzież przeciw społeczeństwu i zdezorganizowano ją moralnie.

„Syzyfowe prace", przy wszystkich zależnościach od omawianej pracy Dmowskiego o „Gimnazjach rosyj.", wyrosły zatem z innego ducha, niż ten, który miał się wkrótce zamanifestować w „Myślach nowoczesnego Polaka", — niemniej z ducha równie żarliwego patrjotyzmu.

EMIL ZAREMBA

[21]) R. Dmowski: „Szkoła i społeczeństwo", Kraków, 1905.

[22]) Charakterystyce młodzieży uniwersyteckiej poświęcił Dmowski bardzo ciekawą pracę p. t. „Młodzież polska w zaborze rosyjskim", Lwów, 1896.

Tem więcej żałujemy, że nie doszło do zrealizowania zamierzonej przez Żeromskiego trylogji, której druga część miała skreślić dzieje młodzieży klerykowskiej po opuszczeniu gimnazjum. Znaleźlibyśmy pewnie ciekawy materjał porównawczy.

DUSZA KSIĘDZA BUDKIEWICZA

(straconego w Moskwie 2 kwietnia 1923 roku po procesie Arcybiskupa Cieplaka i towarzyszy).

Na Dźwinie zaczęte lodowe gry:
któż to chodzi po brzegu, patrzy na kry?
Któż to się chce przez rzekę przeprawić
stąd do Krasławia?

Ani na nim przystojna sutanna,
ale odzież wszystka stargana.
Skąd zleciał? Skąd spadł, jak ptak zmarznięty przyfrunął?
Czemże okryty? Całunem!

Niema łódki na Dźwinie, ni przewoźnika,
zimno lodowym biczem tnie męczennika...
„Biały kościół na wzgórzu po tamtej stronie
niech cię osłoni!"

„Jakże mię ma osłonić znajomy kościół,
kiedym w Moskwie zostawił ciało i kości!
Niema w miejscu ojczystem ni moich szczątków,
ani pamiątki."

„U nas w kościele kaplica taka zaciszna,
na pamiątkę mąk i cudów wota w niej wiszą.
Duszo tęskniąca nad wodą,
dlaczego nie chcesz iść do dom?"

„Nie może powrócić ni wnijść do wnętrza
ojczyzny miłej dusza choćby najświętsza,
jeśli jej zdaleka, gdzie jest na wygnaniu,
nie wezwie niczyja pamięć.

U Świętego Donata, w Krasławiu mieście,
imię moje wypiszcie i krzyż powieście,
a tam, gdziem się modlił dziecięciem,
powrócę, powrócę święcie!"

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

NA WIDOWNI

Kolendy radosne i rozziewane. — Chrystus, Naród i masonerja. — Pojedynek Fausta i sekundant Mefisto. — Jasełka ludowe wobec arcydzieł literatury. — Genjusz polityczny narodu. — Mickiewicz i Krasiński głosu dziś nie mają.

SKROMNIE obchodziliśmy święta w tym roku, a to z powodu dotkliwego braku gotówki i kredytu. Gotówka teraz płynie tylko ze skarbu państwa, porcjami wypłacanemi pierwszego, najcięższe z tego względu są ostatnie 28 dni w miesiącu. Ponieważ święta wypadają pod koniec miesiąca... Ale mniejsza o biedę, gorzej jest, gdy brak powietrza do oddychania. Coś złego dzieje się z sercem, że niema do niego dostępu radość, która w te dni, jak uczy kolenda, udziela się wszelkiemu stworzeniu.

W prasie codziennej, która tradycyjnie pilnuje dni obrzędowych, widzę coraz większe oziębienie nastroju religijnego. Idzie to w parze z zaostrzeniem się konfliktu z ideologją narodową. Prasa jest polityczna, a polityka, jak wiadomo, usiłuje teraz w Polsce wynaleźć kurs poza narodem, jakby go nie było. Więc i publicystyka tudzież literatura, zezująca ku Akademji, sroma się staroświeckich z narodem związków. Ucierpiała na tem poezja Bożego Narodzenia.

W jednym z sanacyjnych dzienników w Wilnie, gdzie tradycje narodowe dawniej były bardzo pielęgnowane, publicysta w uroczystym artykule „Boże Narodzenie" zapomniał na śmierć o Chrystusie, natomiast całą szpaltę poświęcił panegirykowi na cześć żyjących osobistości z wyraźnym zamiarem deifikacji. Poeta zaś w tymże dzienniku kolendę swoją zagaił w ten sposób:

„Brak tchu —
Człowiek jest taki zmęczony!
W nic już nie wierzy..."

Jakie to — nieprawda — dalekie od kolend staropolskich? Gdzieżby tam pastuszkowie, przez anioła zbudzeni, tak się ociągali na widok gwiazdy i szli ku niej ziewając? Dzisiaj coś się robi dla pozoru, jest tytuł, jest stara klisza z obrazkiem Świętej Rodziny, ale jakże zblazowana jest dusza poety ze szkoły masońskiej!

„Brak tchu, człowiek jest taki zmęczony, w nic już nie wierzy" — oto wyznania inteligencji, chorej na załganie. Żeby znaleść człowieka z oddechem, w coś wierzącego i radosnego, trzeba zstępować w niziny społeczne, gdzie wampir masonerji jeszcze nie dociera, lub między dzieci, jeszcze nie zorganizowane politycznie. Mam w ręku pisemko młodzieży gimnazjalnej pewnego miasta pomorskiego, zapisane piórami przeważnie chłopców z klasy VII i VIII, na czele jednak zeszytu widzę kolendę Alinki, uczenicy klasy drugiej:

„Zadzwoniły, zajęczały wdali janczareczki.
Leci z nieba tuman biały, leci pod saneczki.
Wiatr w zziębnięte dmucha lica, śmiech wesoły bucha,
Wszystkie twarze roześmiane, chociaż zawierucha".

Pędzą konie drogą leśną, jakbyś widział piękny, pełen zwierzyny bór na Pomorzu. Dzieci jadą na Wilję!

„Coraz ostrzej mróz tnie lica, niebo rozpromienia,
Idzie do nas Jezus mały, idzie dla zbawienia.
Pierwsza gwiazdka ku nam mruga, co na wschodzie świeci,
Taka jasna, taka piękna, o! zobaczcie dzieci!"

Bór pochyla śnieżyste korony, bo i on zrozumiał, że to wieczór wigilijny. „Roześmiany, rozśpiewany, piękny świat ten cały". Ot i dom się ukazał:

„Okna jasno promienieją z choinki świeczkami —
Tyle szczęścia i radości: maleńki Bóg z nami!"

Ja tej dziewczynce wierzę; ona tego wierszyka nie przepisała, ani skłamała; ona istotnie doznała szczęścia i radości. Gdyby zgarnąć z całej Polski, co jest szczęściem i radością, to czystszych i jaśniejszych promieni nie znalazłbyś, niż te w jej serduszku. Nie o literaturę mi chodzi, lecz sobie myślę, ile to usiewnego dobra mieści się w takiej duszyczce, zdolnej wysłowić swoją radość z powodu zespolenia się z przyrodą i światem nadziemskim. Ta mała istota ma już w sobie odziedziczone z kultury narodowej, napół zorganizowane i bliskie głębokich uświadomień wszystkie zasadnicze pierwiastki duszy twórczej: prostotę wiary pastuszka, porozumienie z przyrodą, entuzjazm religijny i przedewszystkiem — radość życia. To są właśnie drożdże, na których wyrasta twórczość narodowa, przedziwnie zespolone z życiem biologicznem pierwiastki metafizyczne — cały sekret wielkiego życia.

Jeżeli po latach dziesięciu ta sama dusza uczyni wyznanie: „Brak tchu, człowiek jest taki zmęczony, w nic już nie wierzy", to zapytać należy, co się stało w tym czasie, jaka zaraza była tu czynna? Dziewczynka, czy chłopiec w jej wieku, przeszedłszy szkołę polityczną w paru organizacjach „młodzieżowych", bolszewizować będą w organach prasowych, opanowanych przez masonerję, mającą tylko to na widoku, jakby młodzież wynaturzyć i zwrócić ją przeciwko Bogu i narodowi.

Walka o duszę społeczeństwa polskiego, rozciągnięta na długim froncie, bodaj najzaciętsza jest na tym, jak się dziś mówi, „odcinku" — owych lat dziesięciu młodego pokolenia. Sprzysięga się na nie cała koalicja sił rozkładu duchowego, a sztab główny — to masonerja. Wielu ludziom, organizacjom politycznym wydaje się, że działają samodzielnie, tymczasem są tylko narzędziem planów ogólniejszych. Służba w tym zaciągu daje wiele autonomji poszczególnym ugrupowaniom i jednostkom. Wydaje im się nieraz, aż do megalomanji, że są potęgą dziejową i autokratyczną, nie mniej zapytane o program, nie mogą nic odpowiedzieć, plany bowiem są w innym mózgu. Wszelkie skrupuły sumienia płacone są tutaj szczodrobliwie wolnością używania i trwonienia, nie o dobro bowiem materjalne gra się toczy, lecz o rozkład życia narodowego. Zły duch kieruje ręką w tym pojedynku, który widomie się rozgrywa na arenie życia politycznego pod dowolnemi hasłami. Przypomina się tutaj pojedynek Fausta z człowiekiem, broniącym honoru rodziny. Nie jego to było zwycięstwo, lecz Mefista. Ten ugodził w serce krytym sztychem.

Można na te rzeczy patrzeć przez pryzmat literatury, oczywiście wielkiej. Ona jest na to, żeby przez nią czytać w księdze żywota. Zważcie, że największe dzieła literatury narodowej należą do kategorji misterjów. Taki jest „Faust", takie są „Dziady". Takie też są „jasełka".

„Szopka" nie jest tworem bezimiennym; autorem jej jest lud chrześcijański, którego instynktowi dała wejrzenie metafizyczne w życie religja. Idźcie na „Dziady" do teatru, a zobaczycie to sa-

mo wszechludzkie misterjum zlokalizowane, a polegające na walce z szatanem i Herodem. Właśnie czas w okresie Bożego Narodzenia rozważyć, że Chrystus każdej chwili się rodzi, ale też stale jest krzyżowany, aby nie przejawiał się w życiu, jako jego radość i kierownictwo. Stąd herodowe tępienie Chrystusa w dzieciach, aby, nim dorosną, już były bez tchu i w nic nie wierzyły.

Nie można Chrystusa oddzielać od życia. Dlatego walce z Nim towarzyszy zawsze walka z tem, co jest naturalną organizacją i radością życia. Ci, którzy każą walczyć z przyrodzonym porządkiem rzeczy, walczyć muszą i z religją. Godne jest podziwu, że tym nakazom ulegają ci, którzy chcą władać żywą zbiorowością. Niema narodu — tak im powiadają. Naród to poezja, którą zostawić trzeba Mickiewiczowi. Jabym jednak winszował mefistofelicznym politykom takim, jak pp. Wojciech Rostworowski lub Wacław Makowski lub sam Car, takiego daru przewidywania politycznego, jaki mieli nasi Mickiewiczowie w czasie, gdy poezja ściśle zespolona była z życiem narodu. Potrzebowaliby tylko odrobiny dobrej woli, a wiedzieliby, czego się trzymać, nie goniliby w piętkę przez tyle lat i dzisiaj nie bluźniliby narodowi. Przytoczę przykład.

W archiwum ks. Czartoryskich w Paryżu przechował się list Zygmunta Krasińskiego do Andrzeja Zamoyskiego, pisany w r. 1856 (po wojnie Krymskiej).

Czytamy tam:

„Nie, mój kochany, dobrzy ludzie nic dla nas nie zrobią. Minie jeszcze wiele lat mąk i cierpień bez liku — i naród nasz wycierpi tak straszne katusze, że o nich nie śniło się nikomu, — ale po wielu latach przyjdzie wielka wojna, w której wezmą udział wszystkie prawie państwa Europy, a która głównie będzie się toczyła w naszym kraju.

I kraj jak długi i szeroki spłynie łzami i krwią. Zniszczenie i pożogi, wyludnienie, wszelkiego rodzaju męki przejdą wszystko, co naród nasz dotąd wycierpiał. Ale wówczas Bóg na pohańbienie „dobrych ludzi", a większą chwałę swoją każe szatanowi odbudować Polskę i ci, co ją rozszarpali, będą walczyli na drgających jej członkach, wyrywając je sobie nawzajem i licytując się, kto uczyni więcej dla jej wskrzeszenia".

Skądże to Krasiński wziął takie odczucie dziejów, że mógł nieomylnie przepowiadać, co się stanie z Polską za lat pięćdziesiąt? „Nie z ksiąg, ani z opowiadań, ani z rozwiązania zadań, ani z czarodziejskich badań" kabalistycznych. Oto stąd, że Krasiński, tak, jak Mickiewicz, „duszą w ojczyznę był wcielony". „Ja i ojczyzna — to jedno" — mówili ci wieszczowie. Dzisiaj zbawcy mówią: „my i ojczyzna to dwie rzeczy różne, my nie wiemy, co to naród, spytajcie o to Mickiewicza. My znamy tylko mieszkańców tego kraju, których jest 33 miljony. Jesteśmy wolni duchem, w nic nie wcieleni, wolnomyślni. Dość już więzów bogoojczyźnianych! Cóż Mickiewicz wobec naszej Akademji Literatury!"

W ciężkiem położeniu znajdują się wszędzie ludzie, niosący odpowiedzialność za dzieje, gdy się im odbiera połączenie z genjuszem narodu, bo ten genjusz jest wyrazem instynktu dziejowego i przyjazną dla nawy państwowej falą. Zrozumiały tę prawdę umysły twórcze na zachodzie i dążą do wyzwolenia żywiołu narodowego z pod opieki magów. Tam, gdzie ten upiór ludy poniecha, odżyje pieśń kolendowa. Pójdą za gwiazdą dusze, spragnione życia pełnego, co tchu, z wiarą i bez zmęczenia.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

UDERZ W STÓŁ, NOŻYCE SIĘ ODEZWĄ — to przysłowie sprawdziło się świetnie ostatnio na „Czasie", który drukowaną w naszem piśmie, przez p. Frycza, charakterystyką Galicji poczuł się wielce dotknięty i uznał za stosowne wystąpić z pełną oburzenia, anonimową repliką. Notatce tej nadano szumny, łaciński tytuł „*Cui bono*" — a treść zgoła karczemną.

Rozumiemy, że rozmiłowanym aż do przesady w swojej dzielnicy Małopolanom mogły być wielce niemiłe uwagi p. Frycza, zgadzamy się nawet, że mogli się czuć niemi dotknięci, choć to już jakaś nadwrażliwość — ale przenigdy artykuł ten, nie zawierający w sobie żadnych „kłamliwych wymysłów", nie usprawiedliwia obrzucenia autora i naszego pisma stekiem niewyszukanych obelg; takiem postępowaniem nietylko „Czas" przyznaje nam rację, ale także wykazuje, że w tym sporze na nic więcej jak zirytowanie i wymysły nie może się zdobyć. Dziwi to nietylko ze względu na dobre niegdyś tradycje „Czasu", ale także i dlatego, że można się było przecież wziąć inaczej do obrony. Czyż nie byłoby o wiele słuszniejsze napisanie rzeczowego artykułu o tem, o czem p. Frycz, zwróciwszy główną uwagę na choroby społeczne Galicji, powiedział może troszeczkę zamało — o dodatnich stronach jej życia, o ofiarności jej społeczeństwa, o trosce o zabytki dziejowe... znalazłoby się przecież coś do napisania na ten temat. Taki rzeczowy artykuł i rzetelna polemika bardzoby się przydały i przyczyniły do zatarcia opłakanych antagonizmów dzielnicowych, byłby z tego prawdziwy pożytek, ale „Czas" wolał pójść drogą najmniejszego oporu, nazwać artykuł p. Frycza „ordynarnym paszkwilem" i samemu napisać prawdziwie ordynarny paszkwil, co przecież zawsze łatwiejsze.

Ale to znowu każe nam stwierdzić, że do tych wszystkich wad Galicji, jakie wyliczał p. Frycz, trzeba teraz dodać jeszcze jedną, nową, niestety: znikczemnienie i przerażająco niski poziom jej prasy, czego przecież dawniej nie było, bo „Czas" za Rudolfa Starzewskiego w c. k. Krakowie, powstydziłby się chyba dzisiejszego, a Popiel wzdrygnął, czytając jego dzisiejsze zwroty i wyrażenia.

O POZIOMIE UMYSŁOWYM PRASY SANACYJNEJ świadczy sposób, w jaki zareagowała ona na szkic historyczny o Galicji K. S. Frycza, zamieszczony w nr. 54 „Myśli Narodowej." Pokazuje się, że poziom publicystyki „Czasu" dzisiejszego jest taki sam, jak „Ilustr. Kurjera Codziennego." Publicyści sanacyjni nie są w stanie ująć żadnej kwestji, dotyczącej stosunków polskich, ze stanowiska narodowego, nawet w poglądzie historycznym. Kalinka czy Szujski, nie mówiąc o historykach późniejszych, podpisaliby się bez zastrzeżeń pod artykułem p. Frycza o czasach „cesarsko-lodomeryjskich", w których ukształtował się typ nowożytnego życia Galicji. Publicyści dzisiejsi, pełni świętego oburzenia na historyków, stają w obronie polityki austrjackiej. Cóż to za świetne były czasy!

Publicyści krakowscy stawiają tak sprawę, jakby nie rozumieli, że od czasu rozbiorów ta część

kraju była w niewoli tak samo, jak inne dzielnice; krytykę tych czasów uważają za „plugawienie”, Polaków-galicjan. Jaka rozrzewniająca solidarność z zaborcą! Ale do jak przezabawnej groteski dochodzi ten zapóźniony patrjotyzm austrjacki, świadczy wypad polemiczny „Il. Kur. Codz.”, skierowany do redakcji „Myśli Narodowej.” P. Zygmunt Wasilewski — wywodzi tak światły publicysta krakowski —

„Najmniej ma chyba prawa do wymyślania na „Galicjan”, skoro w przedwojennej Galicji, przybywszy tam z b. Kongresówki, **zajął bardzo poważne podówczas i materjalnie dobrze dotowane stanowisko redaktora naczelnego „Słowa Polskiego” we Lwowie.** W ten sposób miał na własnej skórze dowód, iż w Małopolsce nie znano dzielnicowości, a równocześnie był współtwórcą politycznych nastrojów i działań społeczeństwa polskiego w zaborze austrjackim”. (Podkreślenie redakcji „I. K. C.”).

Oto produkt galicyjskiej kultury politycznej! Czy można było lepiej potwierdzić nasz pogląd na smutne dzieje tej kultury w zaborze austrjackim? „Materjalnie dobrze dotowane stanowisko” decyduje o wszystkiem, nawet o patrjotyzmie, nawet o uczciwości. Autor nie zdaje sobie sprawy, że mówi takie rzeczy do człowieka, który osiedlił się w Galicji, aby walczyć z austrjackością cesarskiej polityki galicyjskiej. Nie na „posadę” tam poszedł, lecz żeby wespół z odradzającem się narodowo pokoleniem wyrwać Galicję na rzecz ruchu wszechpolskiego. Ten ruch był rewolucją narodową i dobrze dał się we znaki zblokowanym przez rząd austrjacki stronnictwom w Galicji. Gdyby nie ten ruch, który w Galicji podniósł jawnie sztandar sprawy polskiej, nie byłoby tej sprawy na *forum* międzynarodowem w czasie wojny. Tak ją na tem *forum* rozstrzygnięto, jak myśmy ją stawiali i ci ją rozstrzygnęli, na których my stawialiśmy.

Nasze „stanowisko” zawdzięczaliśmy narodowi, który w Galicji dzięki nam się organizował w latach 1902 — 1914, ale wbrew **wszystkim** czynnikom politycznym państwowym i partyjnym w Galicji. I „nie z soli, ani z roli” były te stanowiska, zarówno tu, jak i w innych zaborach.

Jest rzeczą żenującą dla Polaka, że w r. 1935 musi publicystów w tak elementarnych sprawach, tyczących historji ojczystej, na szlak uczciwego myślenia naprowadzać, ale ze względów pedagogicznych trzeba to uczynić.

NAUKA i LITERATURA

„DUSZA DOMU”

NAJNOWSZY utwór Wandy Miłaszewskiej — to zbiór nowel. Czytelnicy uprzytomniają sobie nie od dzisiaj wielostronność talentu autorki „Czarnej Hańczy” i „Trzeciej siostry”. Przywykli jednak cenić w niej przedewszystkiem autorkę opowiadań dłuższego tchu — powieściopisarkę, wyróżniającą się niepospolitym talentem narratorskim. Wczytując się w zbiór ostatni, rychło uczują dla niej wdzięczność za to, że znowu przypomniała im swój talent miniatury literackiej, i to tym razem miniatury poetyckiej raczej niż noweli. Zbiór składa się z obrazków, omglonych nieumyślną poezją wspomnienia, lecz bez poetyzowania, natomiast ze ściśle portretową prawdą rysowanych, — z opowiadań o ludziach dobrze znanych autorce, czasem najbliższych.

Dziwny „reportaż”. Użyjmy tego słowa dla uwydatnienia oryginalności utworów Miłaszewskiej. Reportaż ten jest zaprzeczeniem wszystkiego, co zazwyczaj z pojęciem reportażu łączymy. Cóż to za reporter, który wszystko, o czem pisze, poznał niepowierzchownie, opisywany kraj pokochał jak bliższą ojczyznę, wgląb postaci swoich przeniknął głęboką sympatją lub miłością, gardzi ukazywaniem w nich rysów, interesujących tylko zewnętrzną ekscentrycznością, a nie traci z oka odrębności charakterystycznych, wtajemniczony został intymnem przeżyciem w duszę domu i duszę kraju?... Reporter ze szczególnym pietyzmem dla prawdy, dla rzeczy ludzkich, i z kompetencją poetycką...

Jako poetka, Miłaszewska ma oczywiście niejedną bliższą ojczyznę. Znamy z utworów jej Warszawę, znamy sielską Grodzieńszczyznę, znamy szlaki wodne Czarnej Hańczy i jezior augustowskich. Poznamy z nich kiedyś, być może, także inne zakątki kraju, a możemy być pewni, że nigdy nie będzie nam o nich mówiła Miłaszewska inaczej, niż językiem przywiązania. W zbiorze niniejszym widzimy w niej jednak nietyle „regjonalistkę”, ile podróżniczkę po krainie wspomnień. Przywiązanie do nich wyraźnie tym razem góruje. Stąd dyskretna błękitnawość dali w tych obrazkach, i tajemniczo podwójna perspektywa: czasu i miejsca.

Każda technika malarska wymaga zachowania odpowiedniego dystansu pomiędzy widzem a dziełem. To samo da się powiedzieć o utworach literackich. Każda technika literacka wymaga innego rodzaju skupienia od czytelnika. Efekt literacki utworów Miłaszewskiej jest szlachetnym efektem prostoty. Piękno i celowość tego środka uwydatniały się w pełni przez kontrast z innemi technikami, gdy Miłaszewska wystąpiła niedawno z lekturą własnych utworów na *récital*'u autorek. Czytała wtedy właśnie jedną z zamieszczonych w omawianym zbiorze miniatur („Dziadzio”), przejmując słuchaczów najgłębszem i najbardziej bezpośredniem wrażeniem. Jakoś w ten sam sposób, z tym samym rodzajem skupienia, zawiązać się powinien kontakt idealny pomiędzy czytelnikami i tą mówiącą do nich cicho, lecz wzruszająco książką.

W. S. C.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Od Nowego Roku „**Gazeta Warszawska**” powróciła do większego formatu i naogół uległa przeobrażeniom bardzo korzystnym. Pozostaje to w związku z rozwojem pisma i rosnącem w społeczeństwie powodzeniem. Szerokie koła czytelników, otaczające „Gazetę“ sympatją niekłamaną za jej wytrwałość, czystość dążeń i rozum polityczny, — powitały ją, ukazującą się w nowych szatach, z wielkiem zadowoleniem.

Prospekt „Gazety Warszawskiej“ na rok 1935 głosił:

„Gazeta Warszawska“ będzie nadal, jak i dotąd, organem kierunku, który ma za sobą długą tradycję pracy politycznej i społecznej. Wierna tej tradycji, będzie dążyła do tego, by się stać także wyrazem dążeń i myśli twórczej młodego pokolenia, przejmującego dziś na siebie ciężar pracy narodowej i społecznej oraz troskę o ciągłość narodowego rozwoju. Ma być wiernem odbiciem nietylko dążeń politycznych kierunku, którego jest organem. Będzie poświęcała w nowym okresie swego istnienia więcej miejsca zagadnieniom społecznym i gospodarczym, ze szczególną uwagą traktując życie prowincji. Rozszerzy także znacznie swój dział kulturalny, naukowy i literacki, zjednawszy do współpracy w tej dziedzinie szereg wybitnych przedstawicieli świata naukowego i literackiego.

Kierownictwo polityczne „Gazety Warszawskiej“ obejmuje z dniem 1-go stycznia Stanisław Kozicki.

„Gazeta Warszawska“ drukować będzie w roku 1935 powieść Wacława **Filochowskiego** p. t. „Zator“ — romans warszawski, następnie zaś powieść Władysława **Nałęcza** p. t. „Orzeł i węże“ na tle działalności masonerji w wieku XVIII, wreszcie nową powieść Kazimierza **Wybranowskiego**, autora „Dziedzictwa“.

„Gazeta Warszawska“ będzie się ukazywała z dniem 1-go stycznia w znacznie powiększonym formacie i objętości. Jej niedzielny dodatek naukowo-literacki będzie

bogato ilustrowany. Prócz tego będą dawane ilustracje w każdym numerze pisma.

Redakcja „Gazety“ zmieuiła lokal. Obecnie mieści się na Nowym Świecie 47. Adres administracji pozostał dawny: Zgoda 5.

„Gazecie“, rozpoczynającej 161 rok istnienia, całe społeczeństwo polskie składa życzenia dalszej pomyślnej pracy.

*

Otton Hedemann wydał studjum: „Dzisna i Druja, magdeburskie miasto” (Rozpraw Wydziału Trzeciego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, tom VII, stron 486, z mapą, planem i dwunastu ilustracjami. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie).

Autor „Historji powiatu brasławskiego” i „Dawnych puszcz i wód”, w tem nowem studjum daje szczegółową i wyczerpującą historję tych dwu miasteczek, mieścin, nawet z imienia szerszemu ogółowi nieznanych, w chronologicznym przeglądzie zdarzeń ich rozwoju, znaczenia i wreszcie, pod przemożną zagładą czasu, upadku. Gdyby nie dokumenty archiwalne, łacińskie, rosyjskie i polskie, studja historyków, pamiętniki i czasopisma, na które autor się powołuje, nie możnaby dość wydziwić się, jak zmienne losy kształtowały charakter i wpływy tych osiedli, niegdyś swój byt i rozwój opierających na przywilejach królów i pomyślnych dla dobrobytu okolicznościach zewnętrznych. Tytuły poszczególnych rozdziałów książki charakteryzują w skrótach oblicze minionych ich czasów. Handel, ujście rzeki Dzisny, spławy dźwińskie i cła prywatne, Dziśnianie rolnicy, eksport, cła królewskie i handel szlachecki, import, kapitały i przymusowość handlu. Osobny rozdział: rzemiosła. Osobny: ustrój miejski z podtytułami, starostowie, jurydyki, magistrat i pospólstwo, kasata magdeburgji. Finanse. Sądy magdeburskie. Stosunki wyznaniowe. Oświata, ubiory i stroje. To rozległe elementy życia społecznego Dzisny. Tak samo opracowane stosunki miasta Druji.

Niegdyś Dzisna, za dawnej Rzeczypospolitej wchodząca w skład obszernego województwa połockiego, na odwiecznym szlaku handtowym, łączącym wschód moskiewski i azjatycki z Europą Zachodnią, zamek i gród obronny, była przyczółkiem mostowym, redutą walk Rosji i Polski. Walk też innych, różnych, „kiedy to wojska moskiewskie, szwedzkie, saskie, chorągwie wołoskie, wreszcie krajowe, podzielone na dwa wrogie obozy, prześcigały się nawzajem w maruderstwach, gwałtach i bezprawiach wszelkiego rodzaju“, tak że to gorzej niż pożar „wypleniło i wszystkich fortunę ludzi tam zamieszkających wyniszczyło“. W tych warunkach trudno było trwać ekonomicznie i narodowo, co udawało się dzięki tężyźnie szlachty i patrjotyzmowi mieszczan.

Książka zniewala ku sobie stylem pełnym obrazowości, naukowym a równocześnie gawędziarskim. Autor przeplata swe wywody anegdotą zdarzeń humorystycznych i posępnych okrucieństwem. Ukazuje obrazy polskiego średniowiecza, w którem prawo i kultura próbowały łagodzić dzikość obyczajów i barbarzystwa. Książka jako drogowskaz dla badaczów historji innych miast polskich ziem wschodnich wzorowa, nieodzowna. (A. W.)

*

Aleksander Grau-Waudmayer ogłosił „Pod ciężarem złota”, powieść z życia Polaków w Ameryce. Lwów. Biblioteka Kresowa 1934.

Stanowisko Polaków w Ameryce obecnie zupełnie inaczej wygląda, niż przed laty, gdy wychodźcy narażeni byli na wynarodowienie. Liczne związki i stowarzyszenia utrzymują własne szkoły i parafje i dążą do utrzymania trwałych stosunków z Polską. Tak dzieje się w większych ugrupowaniach polskich, natomiast luźne jednostki, nie oparte o te dążności zbiorowe, często, tak jak dawniej było, ulegają „amerykanizacji”. Autor nie przedstawia przejawów zbiorowego życia Polaków, nie mniej jednak z rzetelnem poczuciem narodowem ukazuje właściwości rasy w jednostkach dwóch pokoleń, ojca chłopa, i syna jego, który dzięki szczęśliwym okolicznościom zdobył wykształcenie i wielomiljonowy majątek. Dobrą techniką pisarską i ze znawstwem stosunków przedstawiony został świat rekinów przemysłu i giełdy, warsztaty kopalń i fabryk, przyroda puszcz i morza, rozmach i tempo pieniądza, aż do popłochu i katastrofalnego krachu kraju, banków i ludzi. W piekielnym młynie tych zdarzeń snuje się złota nić tęsknoty bohatera powieści, tem żywiej, że w atmosferze niezrozumienia tych uczuć przez najbliższą jego rodzinę, żonę Holenderkę i córkę Amerykankę. Rasową odrębność natur Polaka i osób jego kosmopolitycznego otoczenia w nowoczesnej Wieży Babel, autor uwydatnił nadzwyczaj trafnie. A cała powieść żywo i interesująco przedstawia wycinek społecznego życia za Oceanem. (A. W.)

FILM

APOLLO: „Młody Las”, według sztuki Hertza, reż. Józef Lejtes.

Nieraz na tem miejscu wytykałem bez pardonu błędy i niedomagania krajowej produkcji filmowej. Teraz ze szczerem zadowoleniem mogę stwierdzić, że film „Młody las” stoi na poziomie naprawdę europejskim. Mówiąc to, nie mam na myśli, oczywiście, rozmaitych zagranicznych szmir, biorę tylko pod uwagę dzieła o istotnej wartości.

„Młody las”, utwór teatralny ogólnie znany, został przerobiony na ekran z ogromnem wyczuciem wartości kinowych. Wszystko, co przesuwa się przed nami na ekranie, jest tu optycznie interesujące i żywe i ani na chwilę nie przestaje zajmować naszej uwagi. Całość łączy właściwie nie fabuła, gdyż rozwój akcji nie odgrywa tu większej roli, lecz zazębianie się o siebie sensu wizualnego poszczególnych scen. Niema między niemi przerw, luk i dziur. Umiejętny montaż całości, z ciągle zajmujących, pod względem wzrokowym i wyczutych filmowo fragmentów, uważam za największą zaletę tego utworu i największą zasługę reżysera, większą, niż wprowadzenie do filmu kilku najudatniejszych nawet artystycznie pomysłów, w których jest on raczej pojętnym uczniem zagranicy (np. podkład dźwiękowy, z turkotu maszyny do szycia, pojęty jako wykładnik stanu psychicznego syna w scenie z matką — to b. inteligentne wyzyskanie wynalazku filmji sowieckiej).

Należy zaznaczyć także b. dobre operowanie materjałem aktorskim, jako tworzywem filmowem i nader trafne jego użycie, zależnie od efektów, które pragnie reżyser wygrać. A więc, stosownie do treści, która nam podaje pojedyńcze typy nauczycieli i szarą masę uczniowską, reżyser operuje grą zespołową młodego pokolenia aktorskiego (w roli uczniów), raz po raz, jak za naciśnięciem pedału, wyodrębniając z tego chóru mocniejszy pojedyńczy akcent, i całą galerją postaci nauczycielskich, kreowanych przez znakomitych naszych aktorów, przeważnie starszego pokolenia. W tym drugim wypadku rola reżysera oczywiście się zmienia. Aktor już nie jest tylko podatną gliną w ręku reżysera; indywidualności aktorskie tworzą samodzielnie opracowane arcydziełka typów, które reżyser wmontowuje w odpowiednie miejsca filmu i tu zadanie reżysera, b. ważne również, polega na tem, by przez cały czas obecności takiego aktora w polu widzenia, jego tło i otoczenie nie były bierne i martwe, lecz, współczynnie z nim, razem dopiero tworzyły całość każdorazowej zawartości wizualnej ekranu. Udaje się to reżyserowi znakomicie. Oczywiście, sens wielu scen, ze względu na przeróbkę ze sztuki scenicznej, mieści się w znacznej mierze w ich treści słownej, lecz proszę zwrócić uwagę, jak równolegle towarzyszy jej wtenczas ciągła ruchliwość zawartości ekranu! Gdzież się podziały te, niedawne jeszcze czasy, gdy w filmach krajowych rola reżysera polegała niemal tylko na roli świadka utrwalania przez operatora i mikrofon rozmowy siedzących lub stojących aktorów!

Tu reżyser nie częstuje nas zbyt długo tą samą sceną, ani tym samym aktorem. Niema właściwie głównej roli, lub ról — wszystkie są jednakowo ważne i, co jeszcze ważniejsze: jednakowo dobrze (prawie) zagrane. Starsi aktorzy dali, jako nauczyciele, arcydziełka gry i charakterystyki. Świetni byli i nadwyraz przekonywający: Jaracz, Junosza-Stępowski, Znicz, Bednarczyk... Samborski utrafił może najlepiej w ton lakonizmu filmowego. Krzywdą byłoby niewymienienie znakomitego pedla-Waltera. Jest to jeden z niewielu aktorów scenicznych, którego wartość dopiero film w całej pełni ujawnił. W zespole młodych, należy wymienić b. pomyślny debiut Witolda Zacharewicza. Bardzo dużo wydobył reżyser z Cybulskiego. Małe „mikrusy”, jako banda wstępniaków, — świetne.

Zdjęcia A. Wywerki, udźwiękowienie dobre.

Na marginesie uwaga, pod adresem treści filmu. Powody buntu młodzieży przeciw szkole rosyjskiej, są dla nas aż nadto zrozumiałe, a jej szczery zapał nader sympatyczny. Czyn młodzieży, przedstawiony przez film w tak artystycznie suggestywny sposób, przesądza w umyśle widza zarazem jego doniosłość dla sprawy polskiej. O istotnem znaczeniu strajku szkolnego i rozmiarach jego pożytku dla społeczeństwa polskiego nie należy jednak zbyt pośpiesznie i nieoględnie wydawać sądu. Tu powinien głos zabrać historyk, na podstawie zebranego dotychczas materjału naukowego.

KANDYD

ŻYDOIDY

W „GAZECIE WARSZAWSKIEJ" (nr. 389) znajdujemy interesujący artykuł „Warstwa pośrednia". Sprawa wszystkim wiadoma, a jednak dobrze jest uświadomić ją sobie w jaknajprostszej formie. Oto główne punkty tego artykułu:

„Szeroki ogół w Polsce jest zdania, że istnieją u nas dwa środowiska, niejako dwie warstwy inteligencji: inteligencja polska i inteligencja żydowska.

Istnieje w Polsce jeszcze środowisko, od tamtych dwóch mniej więcej odseparowane, tworzące świat zamknięty w sobie i posiadające wyraźnie skrystalizowane oblicze własne, duch zupełnie specyficzny i swoisty. Cechą tego środowiska jest indyferentyzm narodowy i postawa antynacjolistyczna, jest sceptycyzm religijny, jest relatywizm moralny, jest gruby materjalizm i kult pieniądza, przy równoczesnych silnych ciągotach do ustroju sowieckiego, jest radykalizm społeczny, liberalizm filozoficzny, jest kult „tolerancji" — a równocześnie skłonność do „kultu bata", nieraz wybuchająca w postaci paroksyzmów zgoła sadystycznych.

Środowisko to jest światem pod każdym względem odrębnym. Ma własne życie towarzyskie, własny smak estetyczny, własne życie kulturalne i umysłowe, własne, sobie tylko właściwe poglądy polityczne. Ma również własnych proroków, — własną literaturę i sztukę, własną, odpowiadającą jego gustom prasę, własne, zaspokajające jego potrzeby instytucje, — kawiarnie, dancingi, teatry, stowarzyszenia i kluby.

Ta tak wyrazista odrębność owego trzeciego środowiska nie jest tylko odrębnością duchową: jest to przedewszystkiem odrębność rasy.

Gdy się uważniej temu środowisku przyjrzeć — dostrzeże się, że posiada ono właściwość, która nadaje mu cechę jednolitości nazewnątrz i odrębną nazewnątrz. Właściwością tą — jest rasowy i duchowy hybrydyzm.

Owa trzecia warstwa inteligencji w Polsce, to jest warstwa pośrednia: polsko-żydowska. Niema w tej warstwie ani jednej jednostki, którąby była wyraźnie i bez zastrzeżeń polska — lub wyraźnie i bez zastrzeżeń żydowska.

Warstwa ta, to są żydzi, którzy przez chrzest, lub jakąkolwie inną drogą z żydostwem zerwali. To są Polacy, którzy się pożenili z żydówkami i nadali przez to cechę żydowską swoim domom. To są Polacy, którzy ulegli urokowi ducha żydowskiego, — w pewnym sensie się wynarodowili. To są wreszcie — przedewszystkiem — bardzo liczni ludzie o rasie mieszanej, pół krwi żydzi i pół krwi Polacy, potomkowie tak licznych w pewnej epoce polsko-żydowskich małżeństw mieszanych. Oblicze duchowe tej warstwy jest prostą konsekwencją jej składu etnicznego.

Ludzie ci, najczęściej ze względów oportunistycznych, nie chcą mieć z żydostwem nic wspólnego. Szczerze lub nieszczerze starają się zerwać z żydowstwem wszelkie węzły, — deklarują się jako Polacy, jako „polscy państwowocy".

To też psychika ich, to jest jakby szczepionka polskości na podkładzie rasowym żydowskim. Hodowla gruszek na wierzbie. Wytwarza się z nich nowy typ Polaka o tkwiących w duszy pierwiastkach żydowskich, o żydowskim instynkcie.

Warstwa ta odgrywa w Polsce już dziś potężną rolę. Ma ambicję sprawować w Polsce zarówno rządy fizyczne, jak rząd dusz. Do żydostwa się nie przyznaje, podbojów więc w społeczeństwie żydowskiem czynić nie zamierza. Przyznaje się natomiast do polskości. Za teren swojej działalności, za pole swojej zamierzonej przewagi uważa społeczeństwo polskie. — Na zawadzie stoi jej inteligencja polska, która w społeczeństwie polskiem sprawuje rząd dusz, tem samem stanowiąc dla niej przeszkodę.

Ze strony warstwy mieszańców grozi kulturze polskiej grubo większe niebezpieczeństwo, niż ze strony czystej krwi Icków i Chaimów".

Dodajmy od siebie, że analizy tego środowiska dokonał na łamach „Myśli Narodowej" w szeregu artykułów p. St. Didier, wskazując konkretnie, metodą historyczną, jak ta warstwa mechesów się mnożyła i rosła we wpływy.

NOWE KSIĄŻKI

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, wyszły następujące powieści oryginalne:

Lutosławska Izabela. Małżeństwo Zazy.

Miłaszewska Wanda. Dusza domu.

Pannenkowa Irena. Więzy.

Bandrowski Jerzy. Rajski ptak.

Nasza walka o szkołę polską (1901—1917). Opracowania, wspomnienia i dokumenty. Zebrała komisja historyczna. Tom II. Warszawa 1934. Str. 592.

Śląski Bolesław. Spław i spławnicy na Wiśle. Krótki zarys.

Drobnik Jerzy. W ogniu przemian. Poznań 1934. Nakładem „Awangardy". Str. 141.

Hoesick Ferdynand. Juljan Klaczko. Życie i prace. Warsz. 1934. Trzaska, Evert i Michalski. Str. 471.

Rytardowie H i J. M. Wilczur z Prohyby. Powieść Warsz. 1934. Gebethner i Wolff.

Makuszyński K. i Walentynowicz M. Czwarta księga przygód Koziołka-matołka. Warsz. Geb. i Wolff.

Filipowicz Tytus. Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa? Warsz. 1935. Geb. i Wolff. Str. 63.

Sprawozdanie 52-e z działalności kasy im. Mianowskiego, instytutu popierania nauki. Warsz. 1934.

Wasilewski Zygmunt. Norwid. Warszawa 1935. Skład gł. w admin. „Myśli Narodowej". Str. 245. (Cena 5 zł.).

Grabowski Michał. Listy literackie. Wydał Adam Bar. Kraków 1934. Akademja Umiejętności. S VIII i 452.

NA MARGINESIE

Żydzi są jednakowoż... rasistami. Prezes Międzynarodowej Egzekutywy Syjonistycznej, p. Nachum Sokołow (ojciec naczelnego publicysty „Gazety Polskiej") w noworocznym artykule dla żydowskiego „Naszego Przeglądu" pisze z dumą o starotestamentowych prorokach i prawodawcach Izraela:— „byli wodzami naszej rasy"...

Ale niechno o rasie żydów wspomną nie-żydzi... Cała ulica Gęsia oburzy się na takie wstecznictwo...

*

W tymże „Naszym Przeglądzie" p. Samuel Hirszhorn wzdycha melancholijnie:

„To wtrącanie polityki do literatury odbywa się się, niestety, nietylko w stosunku do pisarzy dawnych, lecz bardziej jeszcze do współczesnych. W dobie rozwielmożnionego rasizmu ofiarą takiej naganki politycznej padają najczęściej literaci pochodzenia żydowskiego... Ile talentów zmusiło się w ten sposób do milczenia z ogromną szkodą dla literatury polskiej"...

Na Jowisza! To jeszcze więcej żydków i żydóweczek mogłoby pisać (i to „po polsku"!) rozmaite wierszyki i nowelki?!... Ani wiedzieliśmy, przed jaką klęską ochroniliśmy ludzkość, ani zdawaliśmy sobie sprawy z wielkości naszej zasługi...

*

Obława masonerji na duszę polską zatacza coraz szersze kręgi i coraz hałaśliwsza. Teraz zaczęło się otaczanie szaraczka („szarego człowieka").

Czemuż sobie nie pozwolić na bibljoteczki gminne. Jedyna teraz sposobność, trzeba się śpieszyć!

*

Pewien działacz secesjonista, zakładający nowy obóz w okopach sanacyjnych, natrząsa się z przeciwników:

„Ci, którzy sądzili, że pod naciskiem i terrorem skapituluję, byli nader śmiesznemi optymistami. Przeciwnie, zostaję i pójdę dalej"... („Akcja Narodowa" nr. 20).

Jednem słowem: wiara w zwycięstwo dobra była w tym wypadku „nader śmieszna". Autor, tak rzecz stawiając, zaleca pesymizm wobec siebie.

*

W jednym z popularnych dzienników warszawskich sporządzono artykulik z telegramów o podróży min. Becka z małżonką do Sztokholmu, a w nim użyto wyrażenia „państwo Beckostwo". Pan Artur Chojecki, pogromca błędów językowych, powinien orzec, czy to jest w porządku.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM